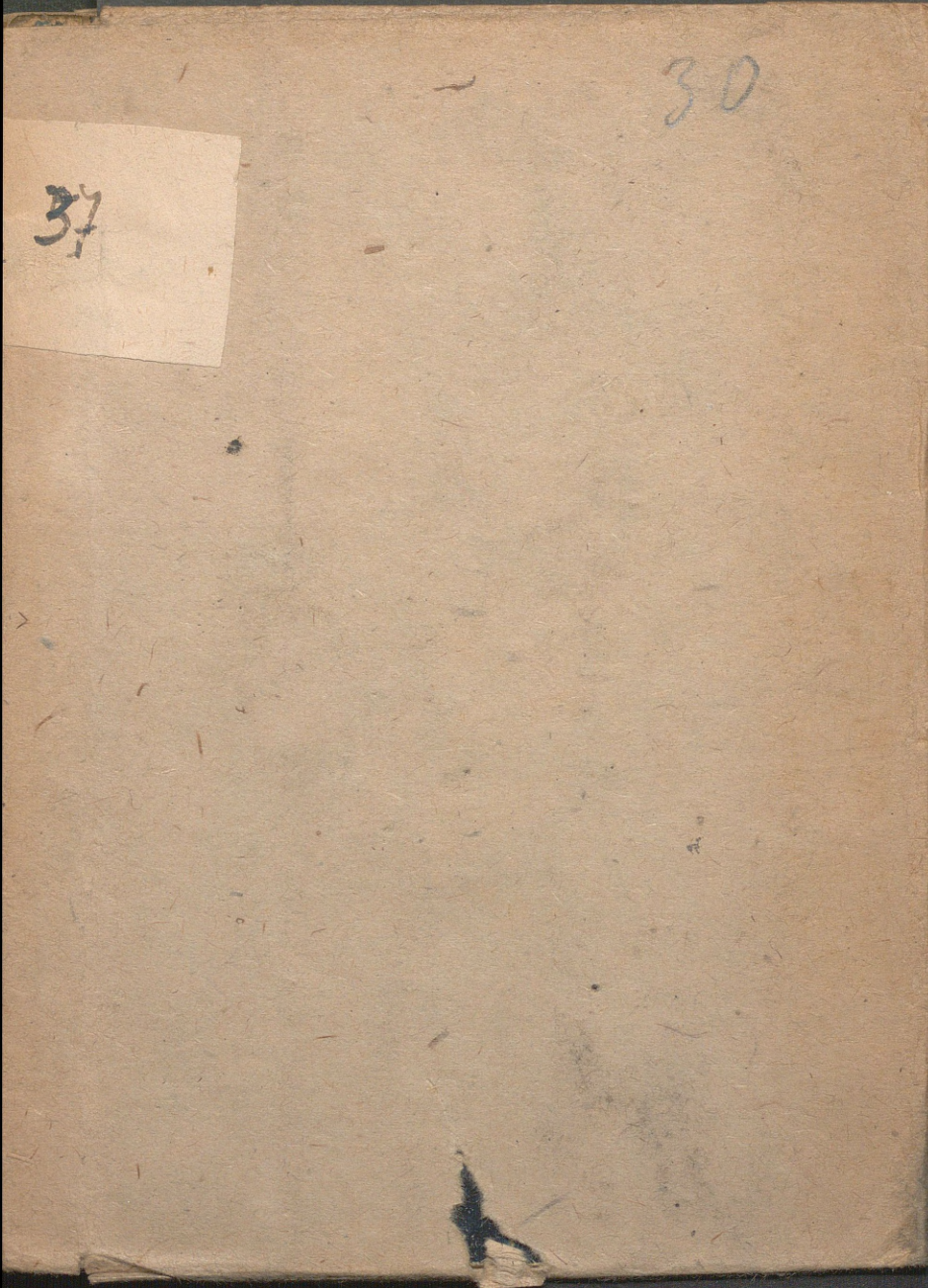
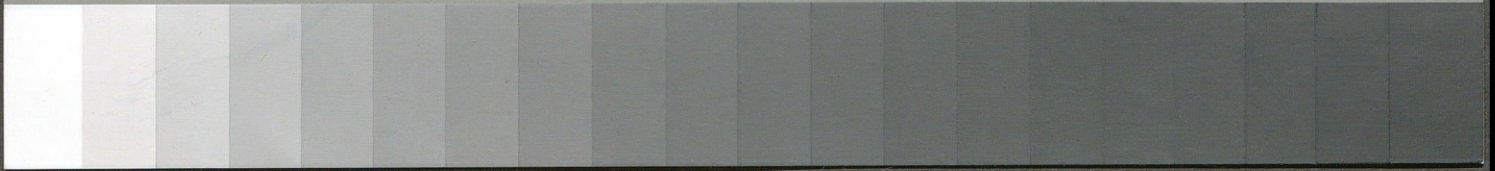


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19



30

37

298 Br 18

WYBÓR PISARZÓW POLSKICH

DLA DOMU I SZKOŁY

Nr. 19

16 99

WACŁAW POTOCKI

№ 179

WOJNA CHOCIMSKA

(W SKRÓCENIU)

30

ZE WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI

MARYI DYNOWSKIEJ



SZPITAL

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

884-1



9924

/1

Skifonon

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.

□□ DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE. □□

1919

113

Po silnym nader rozwoju literatury polskiej w 16-tym wieku, następuje w 17-tym stuleciu dość znaczne obniżenie jej poziomu. Przyczyny tego szukać przedewszystkiem należy w zamieszkach wewnętrznych i długich a ciężkich wojennych zawieruchach. Rokosze: Zebrzydowskiego i Lubomirskiego, wojny kozackie, najazd szwedzki — oto klęski, które nieustannie na nieszczęsny kraj spadają. A wśród ciągłego niepokoju upada chęć do nauki, tępieje zamiłowanie oświaty. Upada więc w pewnej mierze i piśmiennictwo. Ogół przestaje zwracać się do literatury ojczystej z tem gorącym zainteresowaniem, jakie cechuje społeczeństwo polskie w 16-tym stuleciu. Pisarze zaś, choć nie brak wśród nich talentów wybitnych, piszą gorzej, gdyż nie posiadają tego wysokiego wykształcenia literackiego, jakim się odznaczali: Kochanowski, Górnicki, Szymonowicz i inni im współcześni ludzie.

To obniżenie poziomu umysłowego wywołuje jeszcze jeden objaw, poprzednio prawie nie znany. Oto autorowie sami nie kwapią się zbyt do wydawania drukiem świeżo napisanych utworów. Znaczna więc część dzieł literackich częstokroć ciekawych bardzo, pozostaje w rękopismach, ogółowi nieznanych. Odgrzebujemy je z wiekowego zapomnienia dziś dopiero, zdumieni nieraz niespodzianemi odkryciami, jakich w obrębie ojczystego piśmiennictwa dokonywać nam się udaje. W ten sposób odnaleziono za dni naszych liczne utwory poetyckie Morsztynów; w tenże

sam sposób wzbogacono literaturę polską »Wojną Chocimską«.

Autor »Wojny«, Wacław z Potoka Potocki, pochodził z rodziny wyznania aryńskiego¹⁾. Urodził się w 1625 r. w Woli Łużeńskiej²⁾, powiecie bieckim. Nie wiadomo, w jakich szkołach się kształcił, to pewna jednak, że w Akademii krakowskiej nie był, gdyż wstęp do niej był w wieku 17-tym dla Aryan zamknięty. Samoukiem więc musiał pozostać poeta nasz przez całe życie swoje, ale przyznać należy, że w samouctwie tem zaszedł daleko. Mając umysł żywy i ciekawy, posiadał dobrą znajomość łaciny, posiadał znaczny zapas wiadomości historycznych i zasłużył na to, że go dziś do świątlejszych ludzi 17-go stulecia zaliczamy.

Odziedziczywszy po rodzicach piękny kawał ziemi, osiadł Potocki we wsi Łużnej i jął się gospodarki. W 1651 roku, a może i lat następnych, brał udział w nieszczęsnych wojnach kozackich. Potem zmusiła go do tułaczki szwedzka zawierucha. Powróciwszy do domu, nie porzucił już pracy koło roli. O urzędy i dostojenstwa nie ubiegał się on zbyt. W r. 1667 został podstarościm bieckim, w r. 1678 podczaszym krakowskim. Nadewszystko jednak cenił niezależny żywot ziemiański. Zmarł około 1691 roku.

Potocki wziął się późno do poezyi.

»Teraz, kiedy człowieku minęło południe,
Nie wadzi się też napić z helikońskiej studnie«³⁾,

¹⁾ Aryanie, sekta religijna, nie uznająca bóstwa Chrystusa.

²⁾ w dzisiejszej Galicyi.

³⁾ Helikon = góra w Grecyi, poświęcona muzom, a więc i poezyi.

pisze w jednym ze swych poematów¹⁾). Ująwszy jednak pióro, nie porzucił go już do śmierci. Poezya była mu najmilszą rozrywką, była też i służbą publiczną. Jako dzielny satyryk, karci on błędy społeczeństwa swego i do dobrego nakłania.

Spuścizna jego literacka ogromna. Całe życie ówczesnej Polski w utworach Potockiego się maluje. A okres, który poeta przeżył, do najcięższych, najsmutniejszych w dziejach naszych należy. Z zewnątrz — najazdy wrogów — wewnątrz — nieład, rozprzężenie i domowe walki. Zło jest tak wielkie, klęski tak dojmujące, że oczu na nie zamykać niepodobna. Widzą je też wszyscy prawie, ale widzą różnie. Najgorsi, najlekkomyślniejsi pocieszają się starem: »Jakoś to będzie«, lepsi za ratunkiem oglądają się poczynają. Do tych należy Potocki. Ale umysły szlachty ówczesnej, najświetlejszej nawet, zamało posiadają rzetelnego wykształcenia — zanadto zaślepione majakiem złotej szlacheckiej wolności, za samolubnie zajęte garnięciem w swe ręce swobód i przywilejów, z ujmą dla władzy królewskiej, z krzywdą włościan i mieszczaństwa, aby krytycznie i stanowczo rozejrzeć się w przyczynach zła i skuteczne nań znaleźć lekarstwo. Więc też i Potockiego nie stać na to. Dostrzega on wprawdzie, że samowola szlachty wielu klęsk jest przyczyną, że nieszczęśliwe »interregna«²⁾ otwierają szerokie wrota swawoli, że liberum veto do zguby prowadzi. Ale zbawienia nie szuka w usunięciu tych błędów, w wykorzenieniu ich zupełnem, bo i jego złota wolność niejednokrotnie blaskiem swym oślepia, i on

¹⁾ w Argenidzie.

²⁾ interregna — bezkrólewia.

z chlubą wołać umie, że w Polsce każdy elektorem, każdy królem zostać może, że Polak cugli żadnych nie znosi. Nie posiadając zatem dostatecznej trzeźwości, dostatecznej konsekwencyi, by zło u jego źródła odszukać, ratunku od miłosierdzia Bożego spodziewać się poczyna. Polska nie zginie, bo Opatrzność Boża z najcięższej toni wyrwać ją zdoła. Potrzeba jeno na to, by zbudziło się dawne męstwo, dawna piecza o chwałę imienia Pańskiego, dawna waleczność w bojach z niewiernym Turczyńcem. Dziś to staropolskie męstwo zgasło. Stłumił je zbytek, stłumił obyczaj cudzoziemski, z za morza przybyły, wraz z obcymi królami, wraz z dynastyą Wazów, których Potocki nie lubi serdecznie. Więc też po ustąpieniu Jana Kazimierza wita on z radością obiór Michała, który jako król-rodak, król-Piast, ma dawną potęgę narodowi przywrócić.

Niesłuszną niejednokrotnie była niechęć poety do Wazów, przesadną jego wiara w Korybuta. Mężny Władysław IV byłby z pewnością dzielniej walczył z Turkiem on niedołęznego Michała, gdyby mu swawola szlachty i jej nieposłuszeństwo w walce rąk nie wiązały. To też traktat buczacki *rychło rozwiął nadzieje Potockiego*. Wtedy zwrócił się on całym sercem do Jana Sobieskiego. Wielbił go, jako hetmana, z radością ujrzał go na królewskim tronie i dożył wiekopomnego wiedeńskiego zwycięstwa. Tej wiary w dzielność ukochanego monarchy i w zbawienie, jakie na kraj skołatany z tej dzielności miało wypłynąć, nie mu już nie odebrało. Z nią umarł nasz poeta.

A więc niechęć do Wazów cudzoziemców, ufność do króla-Piasta i to głębokie przekonanie, iż wraz z wskrzeszeniem dawnego męstwa dawna potęga powróci — oto rysy zasadnicze politycznych przekonań Potockiego. One to wiją się wskroś całej jego poetyckiej pracy, one sta-

nowią tło »Wojny Chocimskiej«, utworu, który koronę jego twórczości stanowi.

Poemat ten powstał w 1670 roku, a więc za panowania Michała. Poeta wierzy jeszcze wtedy w nowoobranego króla.

»Precz Szwedzi i Francuzi, precz Niemcy i Węgrzy,
Bo sobie dziś Polacy postąpili mędrzej«.

woła on z dumą, imię Michael czyta on w innym układzie liter: »Jam Lech«, a więc »mnie tu przed wami królować należy«.

A cóż dopiero, gdy króla wesprze dzielne ramię hetmana Sobieskiego, gdy Złota Niwa (aluzya do herbu Sobieskich) połączy się z Miesiącem! (Wiśniowieccy mieli miesiąc w herbie). Wtedy to Turek niewierny w proch upadnie, wtedy dziedzictwu Orła Białego moc Boża dawną chwałę powróci.

Na to jednak potrzeba, by rozgorzało dawnem męstwem rycerstwo, które dziś w zbytkach i gnuśności gaśnie. Więc też dla wskrzeszenia tego męstwa sięga Potocki w przeszłość i ze skarbnicy jej wydobywa jedną z najwspanialszych chwil, wydobywa obraz bohaterskiego boju pod Chocimem.

»Nie dosyć jest bowiem potomności zostawić szerokie włości, wsi i folwarki przestronne, nie dość pełną ścianę starożytnością przykurzonych obrazów przodków swoich«, pisze on w przedmowie do »Wojny«. Wspomnienie chwały minionej, to według niego najdroższa spuścizna, ją winno się ratować od niepamięci, ją potomnym stawiać przed oczyma, by im zachętą do dzielności i cnot obywatelskich była. Inne narody pojęły to dawno i »swoi-

mi językami«, »historye i dzieje wieków swoich« piszą potomnym ku nauce. Polacy jedni, »nieciekawii samych siebie«, nie pomną na to, że »czego na piśmie nikt nie poda, to wieczną pokryje się niepamięcią«.

Niepodobna nam dziś podzielać w zupełności politycznych poglądów Potockiego. Nie król-cudzoziemiec był przyczyną upadku, w jakim Polska znajduje się w 17-tym wieku, a z jakiego najdzielniejsze nawet męstwo nie było już w stanie jej wyratować. Aby zło odwrócić, należało naprawę narodowego gmachu rozpocząć od wewnątrz, od fundamentów, ukrócić samowolę szlachecką, wzmocnić powagę prawa i władzę królewską, a skarb publiczny wzbogacić. Jeśli jednak poeta nasz błądzi w wyborze lekarstwa, to okupuje on błąd ten siłą patryotycznego uczucia i wielkim, serdecznym niepokojem o losy Rzeczypospolitej. Gorąca miłość kraju, kierująca piórem jego, z każdego wiersza »Wojny« przemawia.

Źródłem, z którego poeta czerpie treść do poematu, jest dziennik pisany po łacinie przez Jakóba Sobieskiego, jednego z uczestników chocimskiego boju. Idzie za nim Potocki zupełnie niewolniczo w ciągu pierwszej połowy utworu swego, dopiero od części piątej począwszy urozmaica opowiadanie Sobieskiego wspomnieniami, jakie w młodości z ust innych wojowników chocimskich zaczerpnął¹⁾.

¹⁾ Dla łatwiejszego zorientowania się czytelnika w treści poematu, podajemy krótką historję chocimskiej wyprawy. W roku 1620 wkroczyło wojsko tureckie pod wodzą Iskandra baszy do Mołdawii. Żółkiewski, spiesząc z pomocą gospodarowi Gracyanowi, pozornie Polsce oddancemu, spotkał się z Turkami pod Cecorą. Siły stron obu były nierówne. W niezlicznem wojsku polskiem zapanowało wkrótce rozprzężenie, straszną klęską na polach cecorskich zakończone.

Zapał patryotyczny unosi nieraz poetę, a wtedy porzuca on wątek historycznego opowiadania i wplata w poemat obszernie satyryczne ustępy, gromiące zniewieściałość współczesnych mu pokoleń, lenistwo ich i zamiłowanie do zbytku. Ustępy te choć odrywają uwagę czytelnika od wątku opowieści, są jednak ozdobą poematu, jako odbicie gorących uczuć poety i wymowny obraz wad stanu rycerskiego w chwili tworzenia poematu, na które Potocki bez bólu nie umiał patrzeć.

Pod względem artystycznym nie odpowiada »Wojna« wymaganiom, jakie dziś utwonom tego rodzaju zwykliśmy stawiać. Poeta treści przez dzieje dostarczonej nie umiał ukształtować należycie, wysuwając na plan pierwszy epizody i postacie ważniejsze, mniej ważne w głąb cofając. Opowiada on po kronikarsku wypadki, niżąc je jeden za drugim, jak paciorki różańca, z męczącą jednostajnością. Niepodobna mu jednak robić z tego zarzutu. Umiejętność artystycznego układu treści leżała po za obrębem

Zwycięstwo rozzuchwiliło wrogów, więc też w r. 1621 wyruszył Osman II z olbrzymimi siłami na podbój Polski. Chodkiewicz zastąpił mu drogę w Mołdawii pod Chocimem, na prawym brzegu Dniestru. Miał on około 35 tysięcy żołnierza, Kozacy przybyli mu z pomocą w liczbie około 40-tu tysięcy. Armia turecka liczyła około dwustu tysięcy wojowników. Pierwsze walki rozpoczęto 29 sierpnia i odtąd szły dzień po dniu utarczki za utarczkami. Choroba zmogła hetmana, wojsku żywności i paszy brakowało, a Król Zygmunt z pospolitem ruszeniem nie nadciągał. Pomimo to trzymali się Polacy bohatersko do zgonu hetmana i po jego zgonie pod wodzą Lubomirskiego. Stawali zaś w boju tak dzielnie, że Osman o zwycięstwie zwątpił. Wysłał więc dyplomatę Wewelego z wezwaniem do układów. Pożądane one były od dawna wojsku naszemu, więc też wyruszyli posłowie Sobieski Jakób i Żórawiński Stanisław i wśród nieustających utarczek zawarto traktat pokojowy w dniu 9 października.

uzdolnienia poetów polskich, Potockiemu współczesnych. I jemu więc braku jej za złe brać nie możemy.

Poeta nasz rymuje łatwo. Wiersz płynie mu warkotem, obrazowy często i żywy bardzo. Na nieszczęście jednak nie posiada on dość silnie rozwiniętego poczucia piękna, nie pojmuje, że dosadność wyrażenia nigdy w pospolitość, w trywialność przechodzić nie powinna. Stąd ogromna nierówność w poezji jego. Obok ustępów przepięknych znajdujemy tam częstokroć rzeczy tak nieestetyczne, jak np. w części pierwszej obraz Nabuchodonozora, ozorem trawę łapiącego.

Przytem pisarz nasz żył w 17-tym stuleciu. Stulecie to wytworzyło w sztuce styl zwany barokowym. Styl ten w architekturze pokrywa ściany budowli zbyt obfitą ornamentacją, w literaturze zaś zastępuje prostotę języka sztucznością i nader wyszukaną kwiecistością wyrażenia. Poeta chce iść za ogólną literacką modą, ale niestety, kwiecistość jego nieraz istne dziwolągi tworzy. Więc ludzie u niego nie umierają poprostu, lecz śmierć nad nimi dotrzęsa zegarka, kwiaty mu nie pachną, lecz w ogrodach jego Flora się poci, słońce nie zachodzi, lecz spada z kompasu. Takich i tym podobnych obrazów, przez poetę za piękne uważanych, dla nas zaś dziwacznych tylko, wiele w poemacie jego naliczyćby można.

Pomimo jednak błędów i usterek wskazanych wyżej, »Wojna« ma, jako dzieło poetyckie, znaczną bardzo wartość. Szczere, gorące ukochanie kraju i głęboka wiara w Bożą Opatrzność — dyktują Potockiemu ustępy przedziwnej nieraz piękności i siły. Z taką mocą, tak po rycersku nie opowiadał nam przed nim żaden poeta o męstwie i dzielności przodków naszych.

Poemat Potockiego dziwnym uległ losom. Poeta, wykończywszy go i ofiarowawszy w przedmowie zięciowi swemu, Janowi Lipia Lipskiemu, nie troszczył się oń więcej. Przeleżała więc »Wojna« w rękopisie aż do dni naszych. W 1836 roku pierwszą pośłał o niej wiadomość w »Tygodniku Petersburskim« Samuel Nowozycki, ogłaszając, iż ma w swem posiadaniu manuskrypt utworu poetyckiego, który gotów przesłać każdemu, kto by się podjął wydania. Wydawca znalazł się dopiero w 1850 roku. Był nim Stanisław Przyłęcki. Rękopismowi brakowało karty tytułowej, pozostało więc do rozwiązania zapytanie, kto był twórcą poematu. Autor w wierszu wstępnym nazywa Lipskiego synem, przytacza jednak zarazem łacińskiego pisarza Pliniusza i polskiego historyka Piaseckiego, którzy synowcom prace swe ofiarowali. A więc autorstwo przyznać można było ojcu Jana Lipskiego, Hieronimowi, albo też jego stryjowi, Andrzejowi.

Ponieważ w tymże wierszu jest wzmianka o śmierci Hieronima, więc Przyłęcki wydał »Wojnę« we Lwowie r. 1850 jako twórcę Andrzeja Lipskiego. Dopiero Szajnocha ¹⁾, rozpatrzywszy krytycznie Przedmowę i wystudyowawszy rodowód Lipskich, doszedł do wniosku, iż Andrzej, jako jeden z owych czterech synów, którymi otoczony stary Lipski ginie w walce z Osmanem ²⁾, musiał brać udział w wojnie Chocimskiej. Autor zaś poematu wyraźnie przy opisie jednej z walk wspomina: »Jam tam nie był«.

A więc Andrzej Lipski i twórca »Wojny« jedną i tą samą postacią być nie mogą.

Wykazawszy nieścisłość twierdzenia Przyłęckiego, zwraca Szajnocha uwagę na wielkie pokrewieństwo stylu i wyrażań, jakie pomiędzy »Wojną« i innymi poematami Potockiego zachodzi. Przywołuje również czterowiersz tejże samej przedmowy, w którym poeta tak do Lipskiego przemawia:

Miłość twoja, przeciwko rodzicom twej żony,
I we mnie budzi afekt chęci nieskończonej,
Którym ci tę ofiarę, nie prę się, że chuda,
Pałę, na znak wzajemnej miłości, feuda ³⁾.

¹⁾ Patrz Szajnocha. Szkice historyczne t. I.

²⁾ Patrz »Wojna« część IX.

³⁾ feudum, feuda = hołd, lenno.

Ponieważ zaś wiadomem jest, że jedyna córka Potockiego była żoną tegoż Jana Lipskiego, do którego zwraca się przedmowa »Wojny«, ponieważ między teściem a zięciem istniały stosunki przyjazne, na co mamy dowody w innych pismach poety, więc też Szajnocha twierdzi stanowczo, że wzmianka o synowcach Pliniusza i Piaseckiego nie ma głębszego znaczenia, a wyrażenie »synu kochany« może się słusznie odnosić do ukochanego zięcia.

Krytyka literacka przyjęła w zupełności wywody Szajnochy »Wojna« wyszła w 1880 roku¹⁾ powtórnie już jako dzieło Potockiego. Na tej, drugiej z kolei edycji, opieramy niniejsze skrócone wydanie.

O »Wojnie«, oprócz Szajnochy, pisał Br. Chlebowski p. t. Wacław Potocki, jako autor »Wojny Chocimskiej«. *Ateneum* 1882, t. 2 str. 241 do 274 i 430 do 474.

¹⁾ W Warszawie.

WOJNA CHOCIMSKA

WYDZIAŁ CHEMICZNY

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wprzód niżli sarmackiego Marsa krwawe dzieje
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,
Niż durnego Turczyzna propozyt ¹⁾ szkarady ²⁾
Pisać pocznę, w pamiętne Polakom przykłady,
Który, z niemi zuchwale mir zrzuciwszy stary,
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i Bułgary; —
Boże! którego nieba, ziemie, morza chwałą,
Co tak mdłem piórem jako władniesz groźną stałą,
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węglem,
Gdzie kto usta przysięga sercem nieprzysięgłem;
Ciebie proszę, abyś to, co ku twojej wdzięce ³⁾
W tem królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce,
Szczęścić raczył; boć to jest dzieło twej prawice:
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli,
Przez tych, którzy swą siłą od ciebie zawisli.
Spadł Antyoch ⁴⁾ z imprezy ⁵⁾, spadł i Herod z 'krzesła;
Tamten żywo zgnił, tego gadzina rozniesła.

1) zamiar.

2) szkaradny.

3) wdzięka — dzięka.

4) król syryjski.

5) przedsięwzięcie.



Spadł z człowieczej natury Nabuchodonozor ¹⁾,
 I ten co Boga bluźnił, trawę łapał ozor.
 Spadły mury wysokie, które samem spycha
 Echem trąby Jozue, wielkiego Jerycha.
 Spadł wysoki Madyan ²⁾, kiedy garścią ludzi
 Gedeon go oświeci, i ze snu obudzi,
 A on młoczek wczorajszy — cud niewysłowiony!
 Monarchom z głów dostojnych zdejmował korony.
 Padł Holofern ³⁾ Judycie, Sisara ⁴⁾ Jaheli,
 Bohater mdłej niewieście i szablą kądzieli.
 Grzechy nasze, o Pani! za którymi w tropy
 Na pierwszy świat chodziły ognie i potopy,
 Dziś, nie w wodzie, dla tęcze, nie w ogniu z Gomorą,
 Ale się w własnej swojej krwi czyszczą i piorą.
 Krwią się myje, krwią poci ten świat jako w łaźni:
 Wszędy pełno niezgody, pełno nieprzyjaźni,
 Nawet miłość prywatna między ludźmi zgasła,
 Wszystko z łakomstwem zazdrość nieszczęsna popasła

.

Pojrzy, o wieczny Boże, któryś niegdy tęgiem
 Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popregiem

¹⁾ Król Babilonu i Niniwy, dotknięty obłędem pod koniec życia sądził, że jest wołem.

²⁾ Poeta ma na myśli lud Madyanitów, których zwyciężył jeden z sędziów izraelskich, Gedeon, wkraczając do ich obozów w nocy z towarzyszami, w trąby i pochodnie uzbrojonymi.

³⁾ Wódz wojska asyryjskiego, napastujący Judeę i zabity przez Judyte, judejską niewiastę.

⁴⁾ Wódz nieprzyjacielski, zabity przez niewiastę judejską i Jahel.

I wiecznieś malowaną zawiązał obręczą
 Swój arsenał, z kądem grozy twe nad światem brzęczą,
 Pojrzy na tęczę, którą słońce Twej dobroci
 We krwi i wodzie świętym rumieńcem stokroci,
 W tej krwi, którą toczyła niedolega nasza,
 W tej wodzie, co twych sądów na ludzi przygasza,
 Przez tę krew, przez tę wodę, która jednym stokiem
 Lała się, wytoczona, Syna Twego bokiem,
 Proszą Cię chrześcijanie, Stwórcu miłosierny!
 Zamknij krwie w Cię wierzących żałośnie cysterny¹⁾,
 Nie racz ich, nie racz, Panie, z twardym Faraonem
 Za wielkie grzechy, w morzu zagubiać Czerwonem!
 Niech jej nie toczy srogi Bisurmanini czopem,
 Nie racz świata drugi raz zatracać potopem;
 Ale niech nasze serca, zwady i niesnaski
 Przeciw sobie wyrzucą, a dla twojej łaski
 My, pod nowoprzymiernym którzy żyjem kluczem,
 Tobie krzywdy i swoje urazy poruczem.
 Ty pokarzesz, kto winien; za twych ludzi zgodą,
 Spuszczą rogi poganie, któremi nas bodą,
 I jeżeli nie wróca, co naszą niesforą²⁾
 Wzięli, przynajmniej więcej już niechaj nie biorą!

.....

.....

Ale gdzież mnie to pióro rozpedzone zniesło?
 Nie moja rzecz zaprawdę, nie moje rzemiosło,
 Wodzom i bitnym pisać żołnierzom reguły³⁾,
 Wskrzesać, których już kości w grobie się rozsuly!

¹⁾ zbiornik wody.

²⁾ niesforność, niezgoda.

³⁾ prawidła.

Wojna Chocimska,

SZPITAL MARYNARKI WOJENNEJ

Nr. 222. 2

194 r.

Polską naszą Bellonę na teatrum świata
 Sarmackiego prowadzę: teżby jesne ¹⁾ lata
 I czas z ojcy naszymi miał zagrześć pożerny? ²⁾
 Nie daj Bóg swej roboty, otwieraj odźwierny
 Wrota, gdzie na szerokiej mej ojczyzny sali,
 Wielcy bohaterowie będą się pisać!
 Ale wprzód niż za progi z tą boginią idę,
 Żebym miasto przysługi nie padł na ohydę,
 Gdzie mnie straszą tak świeże, jak dawne przykłady,
 Proszę o wzrok i ucho skłonne do mej swady! ³⁾
 Lichać, licha; co prawda, to i nie grzech ,widzieć,
 I sama, lecz się szkoda za ubóstwo wstydzić!
 Z nikim się równać nie chce, ani psuje głowy,
 Że za pierwszemi będzie zbierała podkowy ⁴⁾.
 Więc jeżeli Homerus ⁵⁾, księżę między Greki,
 Maro ⁶⁾ między Latyny, nie mógł ujść opieki,
 Ronsard ⁷⁾ między Francuzy, zębatego Moma ⁸⁾,
 Zielone drewno gore, nie maż się bać słowa?
 Ale twemi stopami, o wielki Jakóbie
 Sobieski, postępując, dobrze wróżę sobie: ⁹⁾
 Że jak pod jesionowym, co się go wąż boi,
 Tak cał będę pod cieniem wielmożności twojej!

1) jedzące.

2) pożerający.

3) wymowy.

4) to zn. ustąpi pierwszym.

5) poeta grecki.

6) Wirgiliusz Maro — poeta łaciński.

7) poeta francuski.

8) bożek złośliwej krytyki.

9) t. j. trzymając się opowieści Sobieskiego, pomieszczonej w jego łacińskich komentarzach (pamiętniku) Wojny Chocimskiej.

Ordy naprzód tatarskie posiadały te kraje
 Gdzie przedtem Tauryka, dziś Krym i Nohaje ¹⁾,
 Urywczy wiodąc żywot, o kobyliłm zdoju ²⁾,
 Ani chcą, ani mogą posiedzieć w pokoju,
 Ani handłów prowadzą łądem albo wiosłem,
 Ani się pospolitem parają rzemiosłem,
 Ani ci wsi budują, ani wprzągłszy wołu
 Pługiem w ziemi ludzkiego szukają żywiołu;
 Dom — talaga ³⁾ plecioną, strój — futro baranie,
 Baniakiet żrebię, w bachmacie ⁴⁾ ukontentowanie,
 Żon co trzeba któremu, z niewolników — sługi.
 W domu zabawa: derhy ⁵⁾, uzdeczki, kanczugi ⁶⁾;
 Więc czego nie dostaje, jakby słusznem prawem,
 Jeśli ukraść nie mogą, bojem biorą krwawem.
 Ta przekłeta szarańcza tak się w Polskę wpała,
 Że dotąd tamta ściana nigdy nie wygasa: ⁷⁾
 Bo leda dzień, w bok koniom włożywszy ostrogi,
 Świeżym dymem, świeżemi kopcą je pożogi.
 Tak giną wsi i miasta, a za każdym razem
 Sto tysięcy dusz weźmie, sto zgładzi żelazem.
 O! jako bardzo często kwiat koronnej młodzi,
 Wpółśród ziemi ojczystej, w tej tonął powodzi,
 A dziewczek krwie szlacheckiej — ciężki żal bez miary,
 Pełne i dziś pogańskich przekupniów bazyry;

1) Nohaje, lud tatarski, na Krymie i Kaukazie żyjący.

2) zdój kobyli t. j. kumys, jako napój tatarski.

3) telega — wóz.

4) bachmat — koń tatarski

5) derka — okrycie na konia.

6) kanczug — bat z rzemienia.

7) granice ciągle są narażone na pożogi wsi i osad.

Z niemowiątek zaś owych, z których bite szlaki
Za niemi, w kilku leciech widzim poturnaki ¹⁾.

.....
.....
Z drugą stronę Kozacy, naród także ludny,
Spadszy mskłemi ²⁾ z porohów swego Dniepru sudny ³⁾,
Oświecą Czarne morze i tej, co Podole
Orda, trwogi nabawią Konstantynopole:
Ci pobrzeżne fortece i portowe zamki,
Których podziśdzień sterczą okropne ułamki,
Głębiej niżli na pięć mił wkrąg zapadszy w ziemię,
Ogniem i mieczem niszczą bisurmańskie plemię;
Często po swych dziardynach ⁴⁾, gdzie się Flora poci
Balsamem, gdzie rozkoszne pomarańcze złości,
Częstokroć po zwierzyńcach przechodząc się hardy
Sułtan: gdy patrząc na lwy cieszy się, i pardy ⁵⁾,
Razem ognie kozackie urażą go w oczy;
Których flota jeżeli na morzu zaskoczy
Ładowane okręty, zwłaszcza po swych plecu,
Część ich Neptun ma na dnie, a część Wulkan w piecu.
Takieć się rzeczy w Polsce, takie w Turczach działy,
A przecie mir ⁶⁾ zostawał na papierach cały.
Była wolna obrona tej i owej stronie,
Częściej jednak Tatarów gromiono w Koronie,
Gdzie koń konia, chłop chłopa, na morskiej zaś głębi,
Okręt czółnow, ni kania dogania gołębi.

1) poturnak — poturczeniec.

2) mskły — gibki, żwawy.

3) sudno — czółno.

4) dziardyny — ogrody.

5) pard — pantera.

6) mir — pokój.

Dobrzem rzekł, że mir cały, ale na papierze;
 Ktoby by chciał w obiedwie serca wejrzeć szczerze,
 I Turczyn na Kozaki i Polak na Ordy
 Za pierwszą okazyą wecowali ¹⁾ kordy:
 Żeby ich w ichże gniazdach i w własnym popiele
 Jako szkodliwe wyrznąć do korzenia ziele.

.....

Więc się im w ręce prawie okazyja poda,
 Kiedy Stefan Potocki, wtenczas wojewoda
 Braclawski, z dawnemi się skrewniwszy Mohiły ²⁾,
 Którym prawem dziedzicznym Wołochy służyły,
 Chce brata żony swojej na ojcowski stołek,
 Pod którym chytry Tomsza cicho kopał dołek
 Za powodem tureckim, posadzić; a do tej
 Potrzeby wiele się ich da pisać z ochoty.
 I puścił się do Wołoch swoim tylko dworem
 A ochotnym żywej krwi koronnej wyborem.
 Siła na to baczniejszych sarkano w senacie,
 Że się tej wojny podjął swej k'woli prywatnie;
 Ale on gdzie przedwieczne ciągnęły go wrogi,
 Z przedsięwziętej nikomu nie dał się zbić drogi;
 Już milę tylko od Jass ³⁾ roztoczył nad Dzieżą
 Rzeką namioty swoje, gdzie z oną młodzieżą
 Szlachetnej krwi sarmackiej — ciężki żal Koronie —
 Pierwsza sława niestety bez potrzeby tonie:
 Bo Turcy z niezliczoną osuwszy ich zgrają,
 Acz się póki sił, póki broni opędzają,

¹⁾ wecowali — ostrzyli.

²⁾ Mohiłowice, ród znakomity wołoskich gospodarów (hospodar — tytuł panującego w Wołoszech).

³⁾ Jassy — miasto stołeczne na Multanach.

gdzie całoletnim chodem utrudzonych ludzi,
 skoro mróz nieprzywykłej jesieni wystudzi,
 których wszystkich pieszczone wychowały nieba,
 troni na nich Polakom dobywać nie trzeba;
 pomrą jako jaskółki, jako muchy posną,
 tylko że drugi raz nie ożyją z wiosną.
 Uważ-że to cesarzu; uważ wszystko z gruntu,
 ludzi z pod miękkiego wiedziesz horyzontu,
 gdzie za tłuste migdały, słodkie pomarańcze,
 przyjdzie zbierać po lesie ogryzki, szarańcze,
 kłonek nieużytecznych i cierpkich żołądki;
 Wojsko mówiąc, sam was głód, sam was niewczas znędzi¹⁾,
 nie kom jako za dar, wszystko jako z mydła,
 nie bacz, że tamecznych krajów ludzie są tworzydła:²⁾
 bez niewczas, wiatry, śniegi, mrozy, śloty, głody,
 gdybniej znoszą niżli my — północne narody;
 nie bijąc się o wiarę i swoje kominy,
 serce mają przed nami, gdy mają przyczyny
 do wojny sprawiedliwej, dziesięćkroć się lepiej,
 chłop w obronie żywota, niż napastnik krzepi;
 raczem, wielki cesarzu, trzymaj górne loty
 Wspaniałego humoru i żywej ochoty;
 stój w mecie i siedź mocno w swej fortuny siedle,
 masz zdrową radę moję, w niej jak we zwierciadle
 przejrzyj się, w szczerości mojej wątpisz? wów³⁾ ty
 szysz do niej, lecz wspomniesz: dobrzeć mówił Mufty!«

Osman radę Muftęgo odrzuca i do wojennej wyprawy się
 sobi.

1) zniszczy, doprowadzi do nędzy.

2) wytwory.

3) wezwij.

Sejm zaraz na Polaki składa Zygmunt trzeci,
 Tylko go ta od Porty wiadomość doleci,
 Że starem durny Turczyn wzgardziwszy przymierzem,
 Chce swój miesiąc naszego orła odziać pierzem,
 W jego farby śniegowe, w jego jasne puchy,
 Grubego Mahometa ozdobić makuchy ¹⁾;
 Że, matkę swą żegnając, przysiągł na to, że się
 Nie wróci, aż jej trybut z Polaków przyniesie;
 Że całe karawany żelaznemi pęty
 Obciążywszy, prowadzi monarcha nadęty.
 Przeto wszyscy, prywatne porzuciwszy sprawy,
 Bieżą senatorowie na sejm do Warszawy;
 Bieżą od ziem posłowie i Korona czerstwa
 Poczująca się na siłach dzielnego rycerstwa:
 Tam chce serca i ręki przy szabli i czele
 Mężnem zażyć, gdzie krwawy Mars gościniec ściele;
 Gdzie starszych zdanie będzie, a w ich-że kajdany,
 Bogu i ludziom zmierzłe tkać Mahometany.

Wszyscy oczy i serca na jednego zgodnie
 Obróć Chodkiewicza; tak się zda, że młodnie,
 Że dzieła nieśmiertelne, których mu nie szcędzą
 Późne wieki, siwy włos, ze skroni mu pędzą,
 Mars z oczu, powaga mu sama bije z twarzy,
 Tak się w nim wielkość mężstwa i powaga parzy;
 Że mu szczere tryumfy może czytać z czoła.
 Kogoż szukać, dla Boga? ciebie dzisiaj woła
 Ta wiekopomna praca, waleczny Karolu!
 Jeszcze cię też nie znano w Konstantynopolu.
 Poznają, co za ludzie idą z naszej Litwy,
 Kiedy serdeczny Polak siądzie na koń przy twój

¹⁾ zapewne jest to pogardliwa nazwa meczetów.

Aż krwią nieprzyjacielską z obliżu ¹⁾ wyjęty,
 Złoty już nosił sygnet, już siadał z książętą;
 Żelazny na pamiątkę ze zdobytym łupem,
 Kładł Marsowi w kościele, w święto przed biskupem. —
 Dopiero skoro odniósł na swem ciele blizny,
 Prawić o wojnie, radzić około ojczyzny
 Godziło się; nie, zrószy przy doiwie krowiem,
 W opiekę brać nieszczęsną ojczyznę ze zdrowiem.
 Dziś!... ale lepiej milczeć, bo i sam widziałem,
 Że za prawdą nienawiść, jako cień za ciałem;
 Opak wszystko! bo dziecku małemu do kasze
 Drugi ojciec szabelkę i łuczek przypasze.
 Toż żeby dom nie zginął, dla onej pociechy,
 Skoro zwiedzi w Warszawie co przedniejsze wiechy ²⁾,
 Ożeni go; a ten też jakby wlaźł do twierdzy,
 Ani szable przypasze, ani otrze ze rdzy,
 Nie zna jak żyw pancerza, nie widział kirysu,
 Albo się gospodarstwa, albo imie flisu ³⁾,
 Lubo siwe czabany ⁴⁾ za granicę pędzi,
 Lubo też piwo robi i browary swędzi ⁵⁾,
 Mało na tem czy flisem, czy wołmi, czy bzdega,
 Czego inszy krwią nie mógł, takowi dosięga;
 Albo idzie do dworu i tak, świni ucha
 Nie uciąwszy, senator z onego piecucha.

.

1) oblig — zobowiązanie.

2) to znaczy: szynki, piwiarnie.

3) spław zboża na rzekach.

4) woły podolskie.

5) pędzi wódkę.

Lecz nie to mój propozyt ¹⁾, ale pod Chocimem
 Marsa krwawego dzieła opisować rymem;
 Więc do rzeczy! Już wojska, pieniądze, hetmany,
 Już mamy po koronie zaciąg obwołany;
 Brzmia bębny po miasteczkach, szeleszczą warstaty,
 Co żywo, w wojenne się sobi ²⁾ aparaty;
 Już działa w gisseryach ³⁾ z twardej leją spiże,
 Już złote po chorągwiach wyszywają krzyże,
 Sypią się z kancelaryi listy przepowiedne
 Na żelaznych usarzów i pancernych jedne,
 Drugie na pieszych, albo woluntaryusze.
 A że nie zażywano już naonczas kusze,
 Wszyscy do ręcznej strzelby, do kul i do prochu!
 A on główny gospodarz nie dosiawszy grochu,
 Zdjąwszy z ściany dziadowskie każe zszywać toki,
 I wrzaskliwe z szyszaków powygania kwoki,
 Rzekłbyś, że Lemno drugie, gdzie napoły nadzy
 Olbrzymi, straszne ścierwy obrukawszy w sadzy,
 I Brontes i Styropes z dużym Piragmotem ⁴⁾,
 Na przemiany, kowadła ciężkim tłuką młotem.

.....

Już też rok był na schyłku, już wypadszy z wagi ⁵⁾,
 Słońce codzien to szczuplej zagrzewa świat nagi,
 Który zima, oskubszy ze wszelakiej krasy,
 Tak bydlu, jako zwierzu zamknęła popasy,

¹⁾ propozyt — zamiar.

²⁾ sobić — sposobić.

³⁾ odlewniach.

⁴⁾ są to nazwy cyklopów, pracujących w kuźni Wulkana.

⁵⁾ Waga — jeden z 12-tu znaków Zodyaku. Słońce w ten znak wstępuje w jesieni.

Ubrawszy ono łoże, naksztalt katafalku,
 Bród pokoju postawi od samego balku ¹⁾.
 Wkoło fraszki rozliczne, od szkła i kamieni,
 Tym pompa większa im się która drożej ceni.
 Chorągiew-by zaciągnął za każde z tych cacek
 z większą stokroć sławą, choć przynajmniej znaczek
 Wyprawił w Ukrainę, gdzie jako doroczy
 Haracz, lud chrześcijański, pies pogański troczy.
 Cóż szaty? cóż klejnoty? cóż argenterye ²⁾
 Auszpurskie ³⁾? cóż splendece i ludne gwardye?
 Że żadne z królów polskich, aż do trzeciego
 Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu ⁴⁾ tego,
 Jaki dziś ma starosta, cóż o senatorze
 Rozumieć? w jakiej bucie żyje i splendorze!

Nie łoże, nie łabędzie mchy, nie miękkie szaty
 Przodki nasze, a stare zdobyły Sarmaty.
 Ziemia łożko, barłóg mech, falandysz ⁵⁾ od festu,
 Zwyczajnie karazyi ⁶⁾, albo też breklestu ⁷⁾,
 Na kurty zażywano, co większa, obok cie
 Posadził, chociaż oszył safianem łokcie,
 Największy pan: gdzie cnota rycerska nas braci,
 Ani złotogłów, ani tam aksamit płaci.
 Pójdź-że z nim do rynsztunku, najdziesz tam i krzesła,
 Znajdziesz i marsowego zwierciadła rzemieśla:

1) bálk — belka.

2) argenterye — srebra.

3) auszpurskie — z Augsburga.

4) fast — wspaniałość, przepych.

5) falendysz — sukno ciężkie.

6) karazyja — sukno proste.

7) breklest — pospolity materiał na suknie.

Siodła one usarskie, on polerowany
 Puklerz i tarcz, któremi ozdobił swe ściany,
 Które, jeśli się kto w nie wpatrzy okiem zdrowym,
 Wyrażają postaci równe Gradywowym ¹⁾,
 I dadzą met ²⁾ szpalerom; a nuż pełne gromu
 Kirysy, jakiegoż nas nabawią sromu,
 Którym dziś szaty ciężkie, nie rzkąc twarde błachy,
 Takeśmy się postrzygli z bohaterów w gachy!
 Ale co mówię zbroje, ciężą nam i suknie,
 Wąsy ogoli drugi i tak się wysmuknie ³⁾,
 Jako jedna z Francuzek, prócz że much na czole
 Nie stawia, ani uszu dla trzęsideł kole;
 Od głowy się do stopy ustrzmi ⁴⁾ i uwstęży ⁵⁾,
 W rękę mu obuch, szabla u boku mu cięży.
 O wszeteczne pieszczoty! o sromotne fochy,
 Jużeśmy wyrównali delikackie Włochy!

Ale wracam do miejsca, gdzie, mając tyło słów
 Na niemilość ojczyzny, zostawiłem posłów.
 Żórawiński z Sobieskim, ze wszech starszych zgody,
 Zbiegli do królewicza prawie jak w zawody;
 Którego powitawszy, proszą, radzą, muszą,
 Żeby się łączył z wojskiem, nim Turcy przykłuszą ⁶⁾,
 O których wieść wieść, szpiegi doganiają szpiegów,
 Że już pełne Wołochy tatarskich zabiegów.

1) Gradyw — Mars, bóg wojny.

2) dać met, w grze w szachy — pobić.

3) wysmuknąć — wysnuować, zrobić się wysmukłym.
przystroić.

4) ustrzmić — upstrzyć, upierzyć.

5) uwstężyć — ubrać we wstęgi.

6) przykłuszają — przykłusują.

Przez miłość chwały Bożej i tej wspólnej matki,
 Przez koronę ojcowską, której też zadatki
 Ma i on w naszych sercach za rycerskie dzieje,
 Przez te wszystkie ozdoby, przez wszystkie nadzieje,
 Przez żywot, zdrowie i co szanuje się drożej
 Dobra sława, więc dla niej niech wszystko odłoży!

.....
 Królewicz szczerą miłość wybornemi słowy
 Wyświadcza, że ojczyźnie i zdrowiem gotowy
 Służyć; żeby nie wątpił nikt o jego chęci,
 Sam się koło pośpiechu z pilnością zakręci,
 A jeśliby go w drodze co zaszło tymczasem,
 Tedy pośle Wejera jak najprostszym pasem¹⁾
 Z piechotą do obozu dla toczenia wału,
 (Co i ziścił) sam ciągnie z konnemi pomału.

Z tem posłowie odjadą, a gdy dniem i nocą
 Na swe się stanowiska pod Chocim powrócą,
 Awizują hetmanów i wojenne rady,
 Jako piękne Władysław prowadzi gromady,
 Jako i sam ochoczy; a z takim żołnierzem
 Orlimby rad przeleciał do obozu pierzem;
 Co że mówić nie może, świadczy inkaustem²⁾
 W liście do Chodkiewicza; lecz nie z takim gustem
 Jakiego były godne ich przyjęte głosy.
 Wszyscy sowę zadęli, powiesili nosy,
 Wszystkim jak dał po uchu, jak psi zjedli krupy,
 Luboś z jednym chciał mówić, luboś wszedł do kupy,

¹⁾ droga, szlak, przesmyk.

²⁾ inkaustem — atramentem.

Smutne wojsko; bo skoro wrony poczną krakać
 Na kogo, to i sroki; że się chciało płakać,
 Widząc tak opieszalnych z onego ferworu;
 Najwięcej nowin podczas wojny, podczas moru,
 Dawna pieje przypowieść; z teje dziś przyczyny
 Przyszedł obóz do takiej na sercach nułny.
 Z tej stroskany Chodkiewicz, ledwo nie rozpacza
 Wieść, ale z niepewnego wyszła powiadacza,
 Że wojsko zaporoskie, na wszytką potęgę
 Padszy turecką, w drodze straszną wzięło cięgę;
 Że z gruntu padło śniatem ¹⁾ do jednej płci męzkiej,
 Ani mógł wyniść poseł tak haniebnj kłeski.

Pogłoska o zniesieniu wojska kozackiego okazała się błąd
 Turkom udało się zagarnąć drobny jeno oddział Zaporozców.
 po dzielnej obronie gotują się mężnie na śmierć, a jeden z nich
 do Osmana przemawia:

Tedy jeden co pierwszy rozum miał i lata:
 Dotąd, wielki monarcho, na trzech częściach świata!
 Biliśmy się dla miłej ojczyzny i wiary,
 Dokąd nam ognia w strzelbie, w ciele stało pary;
 Skorośmy to dla wspólnej utracili matki,
 Niesiemy-ć, o cesarzu! krwie naszej ostatki,
 Podłej krwie; ale przecie z niej twa miłość może
 Uważyć, co za mężów mnoży Zaporozę.
 Jakożkolwiek wygrana masz i więźniów, panie,
 Takich ludzi jakoś sam, i co się im stanie
 Jeżeli srożeń zechcesz, poczekawszy trochy,
 Toż cię czeka, w też i ty rozsypiesz się prochy;

¹⁾ śniatem — pokotem.

Bo żeś człekiem, cesarzu, choćbyś antypody ¹⁾
 W rękę miał, wzdy śmiertelnej nie ujdiesz przygody!
 Trefunkiem wszyscy na świat idziem, ale z świata
 Prawa nas nieprawnego konieczny mus zmiata.
 To nie śmierć, kto umiera w bohaterskiej cnocie,
 Taki żyje po śmierci w piersiach ludzkich, bo cię
 Twoja sława z grobowca po pogrzebie dźwignie,
 Której już świecka zazdrość wiecznie nie poścignie.
 Na tę, acz wszystkim, ale najwięcej mieć trzeba
 Wam oko, których na tron wysadziły nieba.
 Większa sława, im wyżej siedzicie od ludzi,
 Czeka cnót waszych; ale kto ją opaskudzi
 Ladajakim postępkim, po marnym żywocie
 Gaśnie, żyjąc w obeldze, umiera w sromocie.
 Nie odkupi jej, choć da największe pieniądze.
 I ty swoim afektom przybieraj wrzeciędzie ²⁾,
 Abyś już zwyciężonych więcej nie ciemiężył,
 Ale siebie samego, cesarzu, zwyciężył.
 Ta walka, najgłówniejszej zrównana potrzebie,
 Zhołdować żądze serca i zwyciężyć siebie!

Śmiał się Osman, ale śmiech z gniewem był na poły;
 »Czyś nie uczył ty, rzeczce, u gjaurów szkoły?
 Jakiś mi krasomówca! wnet za te nauki
 Brzydkim ścierwem gawrony napasiesz i kruki,
 Pokażesz drugim drogę psom, odważny chłopie,
 Których się wilk i z twoją posolki mażłopie!«
 Obnażonego potem przywiązać do buku

¹⁾ antypody — strona kuli ziemskiej odwrotna w stosunku do tej, na której mówiący się znajduje.

²⁾ to zn. powściągnij je, wrzeciędzie — zasuwa u drzwi do zamykania.

Rozkaże, i sam naprzód ustrzela go z łuku,
 Po nim zaraz drugiego; skoro zabił pięci,
 Trochę z gniewu opłonał i do pomsty z chęci
 Wojsku rozda ostatek; tam jedni z pohończą¹⁾
 Od dzid, drudzy i szabel swą śmiertelność kończą,
 Kończą śmiertelność, ale onymże zawodem
 W niebie żyć poczynają, gdzie ich ani głodem,
 Ani żelazem więcej śmierć już nie namaca,
 A na ziemi żaden wiek sławy ich nie skraca.
 Już tyran tryumfował, już wspanialej stapał,
 By go nie wstyd, radby się w onej krwi i kapał,
 Syci serce i oczy niewstydlive pasie,
 Carem bywszy, katowską wziął funkcją na się.
 Tak ci legli mężowie; i ten był pies szary,
 Którym się miasto wilka i Chodkiewicz stary
 I wojsko turbowało; jakoby do nogi
 Pod tak srogie Kozacy podpaść mieli wrogi.

Wojsko kozackie pod wodzą Sajdacznego przybywa szewie. Jednocześnie z niem powraca do polskiego obozu Szemberg wysłany przez Chodkiewicza do wezyra z propozycją rokowań pokojowych. Wraz z Szembergiem przybywa Grek Weweli, użyty ze strony tureckiej dla pośredniczenia pomiędzy obu wojskami. I Szemberg i Weweli przywożą smutne wieści. Wezyr o sprawach rokowań pokojowych myśleć nie chce — żąda zupełnego poddania się i haraczu ze strony Polaków. W przeciwnym razie grozi im zgubą.

Jeszcze Szemberg domawia, gdy się wał z górą
 Pod sprawą Sajdacznego kozackie tabory.
 Już miłą od Chocima chciał nocować, ale

¹⁾ pohończa, pogończa — tu znaczy zabijanie puszczając wolno jeńców w czasie ich uciezki.

Widząc, że nań pogańskie następują fale,
Choć się już był rozgościł, woli iść do ciszy;
Przeto acz jeszcze z drogi ukwapliwej dyszy,
Poszedł aże pod Chocim; prawie się dzień mroczy,
Gdy pod naszym obozem tabory roztoczy.

Tam hetman, otoczony swej starszyny wieńcem,
Ochotnie nad Dniestrowym wita go Kamieńcem.
Ten potwierdził co Szembenk, co prawil Weweli.
Zaczem Chodkiewicz, żeby wszyscy to wiedzieli,
Trąbić każe przy haśle śród obozu swego:
Nieprzyjaciel imienia że Chrystusowego

Już nad nami, już o nim nie trzeba się pytać,
Tylko się nań gotować, jako go przywitać.

Widziałbyś tam był serce, widziałbyś był męztwo
Starych onych Sarmatów, jakby już zwycięztwo
W rękę mieli; jakobyś w pełne dmuchnął ule!

Ci szable na musaty, strzelbę drudzy w kule
Dychtują; wre tryumfu, wre wygranej pewien

Obóz, jakobyś na ogień suchych nakładł dREWIEŃ.

Kiedy im ich wodzowie, doświadczeni w raziach

Marsowych, w pradziadowskich stawiają obraziech

Rycerską cnotę, której niestrzymane ostrze

Orla swego od morza do morza rozpostrze.

Owo wszyscy z radością wyglądają świtu,

Czekają nadętego pogaństwa przybytu.

CZEŚĆ CZWARTA.

Już żyzna Ceres wstała, co w kłosiane wieńce,
Sama się i robocze zwykła stroić żeńce,
Założywszy stodoły, postawiwszy brogi,
Żeby miał co paść zimny zwierz on koziorogi,
Dała miejsce na ziemi bogatej Pomonie,
Która okrywszy grony dojrzałemi skronie,
Jesień z sobą prowadzi, kiedy siostra z bratem,
Noc ze dniem zarówno się niżkim dzielą światem.
Krótko zebrawszy ro'ku zchodzącego znaki,
Jesień była, gdy straszny Osman na Polaki,
Przez ostre skały Hemu ¹⁾ ciągnął i Rodopy ²⁾,
Jakie niegdy Hannibal wrzącemi ukropy
Winnego kruszył octu, tej zażył odwagi,
Robiąc drogę przez Alpy do Rzymu z Kartagi.
Ani tego zatrzyma trudna na Bałchanie
Przeprawa, tak ich zbieży, tak nad głową stanie,
Jak w pół morza, między niebem, między wodą,
Okręt chmura z okrutną zdybie niepogodą.
Przysięgliby, że do jego ottomańskiej luny ³⁾,
Powinno słońce swoje stosować bieguny,

¹⁾ star. nazwa Bałkanu.

²⁾ góry na półwyspie bałkańskim.

³⁾ luna — księżyc.

Ze go tak lato, jako dzień niegdy poczeka
 lozuego, gdy dawno gromił Amaleka.

Zabielaly się góry i Dniestrowe brzegi,
 Rzekłby kto, że na ziemię świeże spadły śniegi,
 Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty
 Okiem nieprzemierzone rozbili namioty.
 Nie toczyli obozu, nie ciągnęli sznurów,
 Ale tak małą garstkę wzgardziwszy gjaurów,
 Kędy kto szedł, tam stanął; na mocy się czują,
 Teśli nas nie wystraszą, to pewnie zaplują.

Janczaraga ¹⁾ we środku, ustrzmiwszy ²⁾ w puch pawi,
 Ogniste swoje pułki na czele postawi,
 Sam dosiadłszy białego Arabina grzbieta,
 Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,
 W barwistym złotogłowie, pod zórawią wiechą,
 Buńczuk na nim z miesiącem, ottomańską cechą.

W prawo i w lewo janczar, na widoku stały,
 Nieznane dotąd oczom naszym specyały,
 Straszne słonie, co trąby okrom mają kielców,
 Każdy swą wieżę dźwiga, każda wieża strzelców
 Po trzydziestu zawiera; tak gdzie tylko chodzą
 Rozdrażnione bestye, nieprzyjaciół szkodzą.

Konne wojska po skrzydłach, wyniosszy swe dżidy
 Patrzą, rychło się do nich sunie gjaur gidy ³⁾,

1) Janczaraga — dowódca janczarów — piechoty tureckiej.

2) ustroiwszy.

3) brzydal.

Albo im każą skoczyć, gdzie z niezmiernej chuci
 Śmiały spahij ¹⁾ na naszych dziiryty wyrzuci.
 Wszyscy siedzą od złota, od rzędów, od pukli,
 I nie jako na wojnę daleką wysmukli;
 Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy,
 Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy:
 Ogromne skrzydła sępie, forgi ²⁾, kity, czuby
 Trzęsą się im nade łby, a ono, nie tu-by
 Te prezentować cienie i nikłe ozdoby,
 Kędy wróble takimi z prosa straszą bobby!
 Wszystko znieśli, wszystko to dziś na się włożyli,
 Z czego świat przez lat tyle zdarli i złupili.
 Konie przecie znużone tak dalekim chodem,
 Nie one rzeźwość miały, co im idzie rodem,
 Bo nie pomoże złoto, kogo niewczas zejmie,
 Nie może, chociażby się rad krzepił uprzejmie.
 Świeciły się od złota chorągwie gorące,
 Po których haftowane tureckie miesiące,
 Pod złocistą skofią ³⁾ strojnych ludzi grona
 Okryją, a żelazna szydzi z nich Bellona.

W tymże obłoku stali Murzyni cudowni,
 Jako się błyszczy iskra w opalonej głowni,
 Tak i tym z wang napuchłych, z czarniejszej nad szmelo
 Paszczęki, bielsze niż śnieg wyglądały kielce.
 Tu się w szerokobiałej na wierzchu koszuli,
 Na polach Mamalucy ⁴⁾ przestronych rozsuli,

¹⁾ żołnierz konny turecki.

²⁾ pióropusz.

³⁾ pokrowiec.

⁴⁾ wojsko tureckie z chrześcijańskiej, poturczonej młodzieży
 złożone.

Jakoby przy łabędziach postawił kto krukił,
 A gęste się nad niemi wieszają buńczuki.
 Tamże wszystkie narody, które jako sznuru
 Długiego się z obu stron trzymają Tauru ¹⁾,
 Gdzie prac Herkulesowych ²⁾ wiekopomne mety,
 I Kalpe i Abila rosłe wznoszą grzbiety,
 Kędy Karmel ³⁾, na którym, gdy trzy lata rosły
 Nie było, zmięczył łzami Eliasza niebiosy;
 Kędy Ossa ⁴⁾ wysoka, z kąd Tyfeus srogi
 Z wojskiem rosłych olbrzymów wygnał z nieba bogi.

.....
 Cóż pisać o armacie? gdy samemi działą
 Obóz swój osnowali, za szanice, za wały
 Z takim grzmotem, że ledwie podobny do wiary,
 Sam to przyznał Chodkiewicz, wódz i żołnierz stary,
 Który jak się marsowym począł bawić cechem,
 Nigdy tak wielkich, nigdy z tak ogromnem echem
 Sztuk ognistych nie widział, które ziemię z gruntów
 Trzęsły, rzygając kule o sześćdziesiąt funtów.
 Toż prochy i granaty i rozliczne twory
 Na krew ludzką osobne ciągnęły tabory.
 Niestrzymane petardy ⁵⁾, windy i moździerz,
 Pęta nawet i dyby, kajdany, obierze:

1) Taurus — łańcuch gór w Azji Mniejszej.

2) Potocki ma tu na myśli jedną z 12-tu prac Herkulesa, który według mitologii rozdzielił na dwie części górę olbrzymią i dwa nowe szczyty otrzymały nazwę Kalpe i Obila.

3) Karmel, góra w Azji Mniejszej, upamiętniona cudami proroka izraelskiego Eliasza.

4) Ossa, góra w Grecyi, jedna z tych, po których olbrzymi, walczący z bogami Olimpu, chcieli się wdrzeć do nieba.

5) petardy — puszki napełnione prochem, do rozsadzania murów przy oblężeniu służące.

Już wygraną w szalonej uprządzi imprezie ¹⁾
 Hardy tyran, na karki nietykane wiezie.

.....
 Mułów naprzód i osłów z różnymi ciężary,
 Potem cielców ćma sroga zaprzężonych w kary ²⁾.
 Nuż tak straszna armata, gdzie i po sto wołów
 Jedną sztukę ciągnęło; cóż kule? cóż ołów?
 Wszystko to swym taborem, jako się już rzekło,
 Kilka mil za wojskami powoli się wlekło.
 Porożyste ³⁾ bawoły, barany i kozły,
 Krowy, których cielęta na wozach się wiozły,
 Owiec i bierek ⁴⁾ trzody niezmierzone okiem,
 Razem pasły, razem szły, ale wolnym krokiem.
 Nuż maże ⁵⁾, które rzeczy potrzebne do żydła
 Wiozły, co miały w jarmach robotnego bydła!
 Gdzie faryna ⁶⁾ i sorbet i kawa, co spumy ⁷⁾
 Trawi w człeku, i we pstrych farfurach perfumy.
 Tak się Osman opatrzył prowijanem sporym,
 Bojąc się, żeby Polska pospołu go z dworem
 Głodem nie umorzyła; czyli słyszał, że tu
 Ryż się nie rodzi? nie masz kawy i szorbetu?
 Chleb a piwo, to żywioł; tłuste mięso z chrzanem,
 Gdy zdrowie jest, bez pieprzu, bez cymentu ⁸⁾ panem.
 Jakoż, byśmy się chcieli rozgarnąć w tej mierze,
 A na wieki z tem wszystkim uczynią przymierze,

1) impreza — zamiar, przedsięwzięcie.

2) kara — wóz.

3) rogate.

4) bierka — owca turecka.

5) maża — wóz lubiany.

6) mąka.

7) spuma — piany, szumowiny.

8) cyment — cynamon.

Czego nam niebo i ta ziemia, co nas rodzi,
 Nie dała, dłużejbyśmy — i starzy, i młodzi —
 Żyli i każdyby z nas trzech Węgrów przesiedział
 Na świecie. Mądryż niebo uczyniło przedział,
 To wszystko dawszy, czego potrzebował który
 Naród, wedle kompleksyi ¹⁾ i swojej natury.
 Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy
 Po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty!
 W tem kmiotków naszych poty, w tem ich toną prace,
 Kuchnie żółcić, a winem oblewać pałace!
 Nie znanoż dawno pieprzu, kanaru ²⁾, cymentu,
 Apetyt był każdemu miasto kondymentu ³⁾.
 Patrzmyż też, co za ludzi miały tamte wieki,
 Którzy nam tę ojczyznę dali do opieki!

Ale że ich mały świat i tylko w żelazie,
 Ledwie że nie z nogami drugi dzisiaj wlezie
 W szyszak przodka swojego; puklerza nie dźwignie,
 Pod mieczem, jako wyżeł, do ziemi się przygnie,
 Ledwieby i ostrogę uniósł na ramieniu,
 A jako w wczesnem ⁴⁾ krzesle, usiędzie w strzemieniu.
 Nuż one rękawice, gdzie na każdy członek
 Nie klejnot, nie mannela ⁵⁾, nie drobny pierścionek,
 (Białej to płci spuszczałi), ale stalna blacha.
 Cóż o zbroi rozumieć? cóż gdy w niej wałacha
 Osiadł, żelaznymi go kierując nagłówki?
 Przebóg! cóż nas w tak drobne przerobiło mrówki?
 Zbyt kami nieszczęsnymi, łakomymi garły

¹⁾ kompleksya — budowa ciała.

²⁾ kanar — słodycz.

³⁾ kondyment — przyprawa.

⁴⁾ wczesny — wygodny.

⁵⁾ bransoleta, naramiennik.

Samiśmy się w Pigmejów postrzygli i w karły.
Co żywo na nas jeździ i wszyscy nas lubią,
Wszyscy nas jako własne gąski swoje skubią.

Wziął nam Turczyn Wołochy, jeszcze więcej grozi,
Za swoje *musulbasy* ¹⁾, za garść wełny kozięj.
Wzięli świeżo Inflanty z Estonią Szwedzi,
I złupiwszy nas z srebra, nabawili miedzi.
Ostatek go na Włochy poszło i Francuzy,
Za wiotche materyjki, forboty ²⁾ i guzy.
Niemcy Prusy trzymają, gdzie aż serca bołą,
Gdyśmy świeżo szlachecką krew dali w niewola!
I Węgrzyn, choć nas prawie już wyssał do szczętu,
Pewnie, że w ryb łowieniu nie zaśpi odmętu;
Za każdą okazyją śle posły i pisze,
Żeby mógł swe wyrobić u korony Spiżę.
Wzięła Moskwa część Litwy i całe Zadnieprze.
A toż wina, hałas, sobole i pieprze!
Nie lepiejże nam było w starożytnym trybie
Zostając, to jeść, to pić, w tem chodzić, na skibie
Co się nodzi ojczystej, a durnym narodom
Prawa dawać i wielkim rozkazować grodom.
Tatarowie, co przedtem za granicę siną
Wodę mieli, Podole dzisiaj i Lwów miną,
I nie pierwej ustąpią, aż, kupiwszy złota,
Niem się im wykupiemy; o wieczna sromota!
Już im Krym Ukrainą, nad Bohem Nahaje,
Już nawet i meczety tamte widzą kraje,
Wolno im jako braciej, a my na to śpimy
Najdziem jeszcze, czem się im ten rok okupimy,
Choć też będą w Haliczu zimować i w Belzie.

¹⁾ materya bawelniana do podszywania oponcz, namiotów.

²⁾ koronki.

Ale-ć mię zniosło pióro, omoczone we łzie
Orla białopiórego, gdy przeszłe ozdoby
Wspominając, otwarte na się widzi groby.

.....
Sam stał Osman na górze, pod zielonym znakiem,
Opasany, po świetnym kaftanie, sajdakiem,
Zkąd mógł wojska obaczyć, jako trzeba, obie,
Mając grono zwyczajnych pochlebców przy sobie.
Ztamąd ludzi szykuje niecierpliwy zwłoki,
Posyła na przemiany, żeby jednooki
Huseim, sylistryjski basza, po Skinderze,
Przy którym był wszytek rząd, następował szczerze,

.....
Razem bando ¹⁾ na dwór swój wyda w onym czesie,
Kto pierwszej wiktoryej nowinę przyniesie,
Sto tysięcy we złocie da i konia z rzędem,
I znacznym go obieca opatrzyć urzędem.

Taka straszna zawziętość, takie aparaty
Nie przyniosły Polakom żadnej serca straty.
Którzy Bogu oddawszy swej nadzieje skutki,
Skoro hetmańskie kotły ogłoszą pobudki,
Pod przestronne swych wodzów schodzą się namioty,
Gdzie kapłani jarzące zapaliwszy knoty,
Przed żałosną figurą śmierci jego smutnej,
Ofiarę mu, a oraz akt śmierci pokutny,
Upokorzonym duchem oddają, a przytem
Żebrzą, żeby raczył być swym ludziom zaszczytem.
Gdy poganie jako lwi i okrutni smocy
Na nich w całego świata następują mocy,
Aby im ich odpuścił miłościwie winy,

¹⁾ bando — ogłoszenie.

Choć przynajmniej odłożył pomstę na czas iny;
 A tu, kędy wzgląd Jego nieśmiertelnej chwały
 Gniewu sprawiedliwego przytrzymał zapaly.
 Każdy potem zosobna, skoro serce skruszy,
 Kładzie w kapłańskie swoje niedostatki uszy;
 Toż czynią i hetmani, a świętym obrokiem
 Wsparłszy dusze, wszyscy dnia czekają z widokiem.

Już się niebo bielało, już Febus życzliwy
 Wywieszał na horyzont purpurowe grzywy,
 W pierwszej się kawalkacie wali Zefir gładki,
 Zpędzając z firmamentu białych gwiazd ostatki,
 I jeśli się jeszcze co szarej nocy pląta,
 Wolniusieńkim ją szumem i lekkim tchem prząta;
 Potem szeroka rosa z zebranego łona
 Na niską sypie ziemię mokrych pereł grona.
 Dopieroż zostawiwszy złote łoża zorzy,
 Ruszy się słońce z miejsca i wrota otworzy
 Płomienistym dzianetom ¹⁾, które na świat nizki
 Pędzi, ognistemi ich ustrzmiwszy igrzyski.
 Już się ptastwo ozwało, już zupełnem kołem
 Tytan ²⁾ idzie do góry, jeszcze się kościołem
 Chodkiewicz bawił, kiedy szpieg na szpiegu jedzie,
 Że się Osman u niego kładzie po obiedzie.
 A ten skoro nabożne modlitwy odprawi,
 Wstawszy z kolan na nogi: »rad mu będę, prawi,
 Tylko niechaj nie mieszka, niech nie kwasi gnochu,
 Będzie bigos gorący z ołowiu i z prochu.
 Jeżeli też chce zażyć pieczeni podróżnej,

¹⁾ Potocki ma tu na myśli rumaki ogniste do wozu Feba —
 t. j. słońca zaprzężone.

²⁾ Tytan — słońce.

Na czele swój naprzód pułk, Zienowiczów drugi,
Trzeci Opalińskiego w rząd postawił długi.
Tamże stał i Sapieha; usarze na przodzie,
Pancerni we trzech szykach byli na odwodzie;
Tam Rusinowski z pułki lisowskiemi, tamże
Zaporowskie z swych szanców patrzyły haramże¹⁾.

.....

Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,
Gdzie widząc zgromadzone wszystkie pułkowniki
I rotmistrze i wielką część z narodów obu
Żywej młodzi, starego trzyma się sposobu
Zawołanych hetmanów, zdjąwszy szyszak z głowy,
Krótkiej lecz związłej do nich zażyje przemowy:

.....

»Ani mnie ust natura formowała z miodu,
Ani też tam oracyi trzeba i wyvodu,
Gdzie Bóg, ojczyzna i pan swoje składy święte
W archiwie piersi waszych chowają zamknięte;
Dziś wam się Bóg swej chwały, dziś ołtarzów zwierza,
Nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza;
Klasztorów płci obojej, kędy świecką tuczą²⁾
Wzgardziwszy, w nabożnych łzach grzechy nasze płóćzą
Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,
Ojczyste naostatek ściany i kominy
Pokazuje zdaleka matka utrapiona;
Pod wasze się z tem wszytkiem dziś kryje ramiona,
Do was obie wyciąga ręce wolność złota,
Niech się sam w swych poganin obierzach³⁾ umota.

1) haramże — czerń, gawieź.

2) tucza — pokarm.

3) obierze — sieci, pęta.

Już się błysnie po płaskiem bystry bułat ¹⁾ błoniu,
 Kto się czuje na łęku i obrotnym koniu,
 A co pierwsza w żołnierzu — na odważnem sercu,
 Chociaż z placu drugiego prowadzą w kobiercu ²⁾,
 Komu hetman pozwoli, onem chce igrzyskiem
 Sławy nabyć, w ostatku i śmierć liczy zyskiem.
 Już strzały, już gorącą krew piły i kule,
 Gdy Morsztyn Aleksander przez rok w Jedykule ³⁾
 Odpocząwszy, jako był na Cecorze wzięty,
 Żeby mu też odbrząkał w Raciborskie pęty,
 Wziąwszy harcem, na arkan, za kark murzę z Krymu,
 Odda Chodkiewiczowi; ten nim do Chocimu
 Na więzienie odesłał, hetmanów w tem sprawi,
 Że się najpierwszym Osman kawałkiem udawi,
 Tak się w nieokróconym sam zaklął uporze,
 Jeżeli go nie w polskim ukusi ⁴⁾ taborze,
 I nie pierwej po tym się uspokoi poście,
 Aż tam koniem po trupów naszych wjedzie moście.
 Aleć mężni Polacy dobrze sobie wróżą,
 Że trupa na pogany głowami położą;
 Nastrzelali Tatarów, języków nawiedli,
 A już czwarta z południa, wszyscy się najedli,
 Sam tylko Osman naczecz; bo, jako się rzekło,
 Wprzód nim jeść, wszystkich nas miał zbić i wegnać
 [w piekło.
 Więc do swoich hetmanów surowe śle grozy:
 Niech się harcem nie bawią, niech biorą obozy

1) bułat — szabla.

2) niosą rannego na kobiercu.

3) zamek nad Bosforem, gdzie trzymano jeńców.

4) ukusi — ukąsi.

Giaurskie, czy mnie głodem chcą umorzyć? czy to
Im się igrać chce? mnie jeść, bodaj ich zabito!

Sprawą szli upienzeni janczarowie wprzody,
I Kozakom bez wszelkiej dadzą ognia szkody;
Abowiem ci skoro swe wózki kryte lipą
Z blizkiego brzegu rumem ¹⁾ w półkoszkać nasypą,
Ukażą na janczary figę, i nim znowu
Nabiją, dadzą im w brzuch gęstego ołowu
Z działek szrótem nabitych, z nośnych samopałów ²⁾,
Wraz na nich jako osy wysypią się z wałów.
Posiłkują swych Turcy, Chodkiewicz swych wdziera,
Choć się każdy do onej potrzeby napiera.
Ufa mężnym Kozakom, z Sajdacznym się znosi,
Gotów mu dać posiłek, jeżeli on prosi.
Dopieroż się sam z swemi sumie eleary ³⁾,
Szyku nie rozrywając, i razem w janczary..
Razem w jezdę uderzy, razem każe z boku,
Z ich zasadzek piechocie w pole pomknąć kroku.
Tak kiedy się gra w tamtej bogaci zabawce,
Przybywa i z tej strony i z owej nastawce ⁴⁾;
Choć Turków po tysiącu, naszych tylko po stu,
Lecz jeden bił dziesięciu; obaczywszy z chróstu,
Piechoty, choć jeszcze z dział nie strzelano na nie,
Retynować ⁵⁾ się nazad poczęli poganie.
Nakoniec wzięwszy chłostę niepoślednią, zbiegli
Do swoich, co i pola i góry zalegli.

¹⁾ rumem — kamieniami, żwirem.

²⁾ samopały — strzelby.

³⁾ eleary — harcownicy.

⁴⁾ nastawca — posiłkujący.

⁵⁾ cofać się.

Jużby była i z temi dziś doszła potrzeba ¹⁾,
Ale się słońce w morze pokwapilo z nieba.

Pierwsza potyczka skończyła się pomyślnie dla Polaków. Turcy stracili sporo żołnierza. Zginął też wódz naczelny, Huseimbasha.

Dopieroż pyszny Osman trochę pod się z chwostem ²⁾,
Skoro cały dzień przetrwał niepotrzebnym postem,
Siada do swej wieczerze, ale w gębę kęsa
Nie włoży, choć świeżego dostatek ma mięsa.
Naszy, gdy dniem dzisiejszym przysze szczęście zmierzają,
Dwakroć mają weselszą, niż obiad, wieczerzą.
A coraz słonecznego wetując upału,
Kto ma czem, napiją się do siebie pomału.

Po pierwszej wygranej zbiera Chodkiewicz czoło rycerstwa swego na wojenną radę. Hetman, zachęcony powodzeniem polskiego oręza, pragnie walną bitwę wydać nieprzyjacielowi i bój zakończyć. Rycerstwo, widząc przeważne siły nieprzyjacielskie, nie chce ostatecznego boju; woli mniejsze codzienne utarczki, zanim król z królewiczem z posiłkami nie nadciągną. Hetman przyjmuje zdanie rady wojennej.

Królewicz Władysław przybywa z pułkami swymi do obozu. Zmożony ciężką febrą nie może jednak brać udziału w walce.

Druga bitwa — zarówno jak pierwsza — niepomyślna dla tureckiego oręza.

¹⁾ walka.

²⁾ wziął ogon pod siebie, t. zn. spokorniał.

CZEŚĆ PIĄTA.

Tak się dziś poprawili Turcy na łeb z pieca
Po wczorajszej przegranej, czem Chodkiewicz wznieca
Pierwsze swe w sercu zdanie, znowu rady sprasza
Do siebie; tu wywody, tu racye znasza,
Żeby Turkom dać pole i Marszem otwartem
Z niemi się bić, kiedy ci przed dziecinnyim żartem
Tak wszetecznie pierzchnęli; cóż wzdy o nich trzymać?
Smoła, bydło, ladaco; rzezać, kłóć, brać, imać!
Ale na to nie dali drudzy rzecz i słowa,
Póki się król nie ruszy ku nim ode Lwowa.
I Chodkiewicz też nie był tak nazbyt uporny,
Woli sposób bezpieczny niżeli pozorny;
Więc jak znowu do rydlów, naprzód przed swą brona¹⁾
Każe osuć okrągły pagórek koroną,
I gdy tylko roboty dokonał zaczętej,
Dwu Denoffów osadził z ich tam regimenty.
Dział także większych kilka do onej reduty²⁾
Wprowadził; jeżeliby nieprzyjaciel ku téj
Stronie szturmem zamierzał, tuby musiał pierwój
Rzeżko czoła zapocić i słać pole ścierwy.
Cerkiew potem drewnianą, ostatek miesciny
Chocimskiej, w drobne kazał rozebrać ruiny;

¹⁾ brona — brama.

²⁾ reduta — nasyp, uzbrojony działami.

Bo się w nią podczas harców nieprzyjaciel wkradal
I z niej na zagonionych żołnierzów wypadał;
Stała i druga cerkiew murowana z cegły,
A tę Kochanowskiego piechoty zaległy;
Miawszy kilka hakownic¹⁾ na sklepieniu całym,
Sami około muru osuli się wałem.
Kiedy się czuły hetman tak fortyfikuje,
I Osmana to trapi, że długo próżnuje;
Bo jako nigdy przedtem teraz siedzi skromniej,
Że mu się co z większego podgoją ułomni²⁾,
Zapomnią wziętej chłosty oni jego starzy,
W rozlicznych doświadczeni raziech elearzy.
Toż agów i wezyrów i baszów i inéj
Każe zwołać do siebie wojskowej starszyny,
A że sam nic dla zwykłej nie mówi powagi,
Wielkiego sekretarza zażył Kizlaragi,
Aby krótkimi słowy o wojnie zaczętej,
Jego carskie w uwagę podał sentymenty.
Więc on, pańskiego boku stojący najbliżej,
Tak pocznie skoro głowy ku ziemi poniży:

.
„Przebóg! cóż nas dziś za los nieszczęsny ozionie?
Tuż sława tylą wieków nabyta utonie?
Jakoż na solimańskie³⁾ śmieie pojżrym znaki,
Tedy i te uciekać muszą przed Polaki,
Przed onemi Polaki, których wszystkich czarną
Płachtą okrył i z królem Amurat pod Warmą;

1) hakownica — rodzaj strzelby.

2) ułomni, t. j. ranni.

3) znaki, t. j. chorągwie wielkiego i męznego sultana Solimana.

Których świeżo w Wołoszech Kantymir nad Dzieżą,
 Skinder bił na Cecorze okrutną rubieżą ¹⁾,
 Gdzie jeden z wodzów wzięty ²⁾, drugiego ³⁾ w Stambole
 Do dzisiaj dnia na wieży ożog w gębę kole.
 Do jakich-że waleczny miesiąc ⁴⁾ przyszedł dziwów
 Z tureckich na tę wojnę wyniesion archiwów?
 Co się gonić nauczył, teraz z nim chorąży
 Pierzcha i za inszemi z pola w obóz dąży.
 Szczęśliwszy-by był stokroć, jako zdjęty z igły,
 Żeby go myszy w drobne kawałki postrzygły,
 Niż na tę padł ohydę, o wieczna smoto!
 Potożemy szli w drogę tak daleką? poto
 Pana wyprowadzili? żeby z nim pospołu
 Patrzyć, kiedy giaurzy będą naszych z dołu,
 Trupem pola okrywszy i wzdłużą i wszerzą
 Czekać, że i niedługo na obóz uderzą?

.....

Czemuż nie razem wszyscy, spadłszy hurmem z góry,
 Ze wszech stron uderzymy mężnie na te ciury?
 Ze stem się bić jednemu trzeba bez pochyby ⁵⁾,
 Jeśli się będziem z niemi stosować i gdyby
 Witać się z nami przyszło, nie bić; za czas mały
 Pewnieby im obiedwie ręce ustawały.
 Niech każdy wódz z swem wojskiem odwagi dokaże,
 A wezyr niech każdemu wodzowi pokaże

1) rubież — rzeź, rąbanina.

2) Konięcpolski.

3) Żółkiewski.

4) miesiąc — sztandar turecki z półksiężycem.

5) bez pochyby — bez błędu, napewno.

Miejsce, w którym koniecznie albo mu umierać,
Albo trzeba tabory kozackie otwierać.
Jeśli w pole wynidą? więc ich jednym bawić,
Drugim w ich wałach carskie chorągwie postawić,
Powyrzucawszy ztamtąd i krzyże i ptaki,
Niech ustąpią miesiącom. Kto się znajdzie taki
Osman mu obiecuje i stawi się w słowie,
Że będzie dożywotnym baszą na Krakowie.
O czym jeśli z was który rozumie inaczej,
Albo chce przydać, niech sam swe zdanie tłumaczy.

Tu skończył Kizlaraga, a ci na znak zgody,
Chyląc głowy ku ziemi, długie głaszczą brody,
Rękę na pierś z westchnieniem położywszy silnym,
Jako pragną zwycięstwa znakiem nieomylnym.

.....
A już świat nocą czerniał; bo oddawszy zorzy
Klucz zachodowy, w morzu słońce się zanorzy.
I ziemia, co dopiero straszny grzmiała zgrzytem,
Jako makiem zasuta, śpi pod cichym cytem.
Nie śpi stary Chodkiewicz, nie śpi Osman młody,
Jeden myśli o drugim; o ludzkie zawody!
O próżność! choćbyś Tatry nieprzebyte ruszał,
Choćbyś morze szerokie do gruntu osuszał,
Chociażbyś swoją dumą ten świat przeinaczał,
Wody gdzie ziemię, ziemię gdzie wody przetaczał:
Bogu śmiech; bo nie mogąc na swem własnym ciele
Czarnego włosa białym uczynić, tak wiele
Przedsięwzięsz, nie wiedząc, że to już jest w druku,
O co ty głowę biedną trudzisz do rozpuku.
Nie być wam na tych godziech, gdzie mierzycie oba.
Ciebie, starcze, już blizka dogryzie choroba,

A młodzik spadszy brzydko z swej nadziei szczytu,
I półrocza na świecie nie będzie miał bytu¹⁾.

.....

.....

Więc jeszcze rosa nie schła, jeszcze się mgły szare
Nad Dniestrem piętrzą, jeszcze i słońce nie jare²⁾,
Kiedy sto dział burzących całe niespodzianie
Kozakom zaporoskim tuż nad głową stanie.
Sypie się z gór pogaństwo straszliwemi wały,
Rzekłbyś, że się ruszyły okoliczne skały;
Krzyczą, wrzeszczą szkaradnie, że w onym bałuchu³⁾
I my i oni zgoła postradali słuchu.
Dadzą potem z dział ognia, a pod takim kurzem
Chcą się podkraść pod szańce kozackie podgórzem.
A ci, widząc potęgę nie po swoich plecach⁴⁾,
Gotowego czekają, każdy w ziemnym piecu⁵⁾
Obstawiwszy się strzelbą, przez nieznaczne dziurki,
Patrzy rychło-li mu się zdarzy strzelać Turki.
Tymczasem z dział palono bez wszelakiej przerwy,
Więc skoro na cel przyszły pogańskie katerwy⁶⁾,
Ozwą się też Kozacy: bo, jako się rzekło,
Dwadzieścia ośm dział mieli. Nie straszniejsze piekło
Ogniem, nie groźniejszy grzmot, gdy się zawiesiwszy
Brzęczy nad głową; ani piorun przeraźliwszy,

1) Osman w kilka miesięcy po walce chocimskiej został stracony z tronu.

2) nie świecące jasno.

3) w bałuchu — w zgiełku.

4) przechodzącą siłę ich ramion.

5) w wykopanych w ziemi jamach czekają na zbliżających się pod ich strzał.

6) tłumy.

Gdy, z uchylonej chmury, przez skryte szczeliny
Rzuca z trzaskiem na ziemię raz-wraz ciężkie kliny.
Jaki ogień, jaki grzmot, jak gęste pioruny
Wala ludzi pokosem, w dymie i w mgle onej!
Choć-ci nie bardzo równo postrzały się dzielą;
Bowiem więcej Kozacy jednym działem ścielą,
Niż stem Turcy, gdy dotąd i jednego człeka
Nie zabili, a z nich już w pół pola pasieka:
Upornie przecie z sobą idą na wytrwaną,
W pole ich chcą wywabić, żeby drugą ścianą
Ci, co na to umyślnie od początku strzegli,
Obnażoną z obrońców do obozu wbiegli.
To natrą, to ucieką, a nigdy bez znacznej
Szkody; ale swych trzyma ostrożny Sajdaczny.
Nakoniec widząc, że już nie po szwie się próło,
Ślepym pogaństwo hurmem na wały się suło
Ze wszystkich stron naokoło, gdzie co lepszy męże
Śniatem padli, bo tchórza nierychło dosięże.
Już się ciała ludzkiemi wał wyrównał nizki,
I choć nań ze krwi cieplej przystęp bardzo ślizki,
Dra się Turcy, jeżeli gdzie postzegą dziury,
Jedni zębami, drudzy biorąc na pazury.
Zrucają ich Kozacy, już strzelbę pokiną ¹⁾,
Wręcz ich sieką pałaszem, kołą rohatyną ²⁾;
Ale gdy coraz na mord ludzie idą nowi,
Wskok Sajdaczny daje znać o tem hetmanowi,
Że Kozacy słabieją i ledwie nadażą
Bić Turków, gdy ich wkoło taboru okrąża.

¹⁾ rzuca.

²⁾ rohatyna — dzida.



Już czuł o tem Chodkiewicz, wskok przeto za posłem
Wejera śle z Wermuntem; obadwa z wyniosłem
Sercem, oba niemieckie wodzili piechoty.
Więc Jelski i Rakowski do tejże roboty
Z swemi poszli Węgrami i pułk Zasławskiego
Książęcia pieszy przydał do czynu onego,
A sam z gotowem wojskiem, pozostawszy w czele
Usarzów, na poganów patrzy sobie śmieie,
Którzy góry szerokim obłokiem zalegli,
I tych, co do Kozaków szturmowali, strzegli.

Kiedy się tu Kozacy z bisurmany kłocą,
Z drugiej strony swe *halla* Tatarzy bełkocą,
Gdzie czuły Lubomirski, choć go ten mol dusi,
Tamtej ściany pilnować z wojskiem swoim musi
Jużby się polem potkał, ale cieśnia broni;
To ma w zysku, co harcem namorduje koni.
Nie zgoła bez uciechy ten mu się dzień toczył,
Bo wiele razy poszczwał, tyle razy troczył;
Kilkudziesiąt położył, kilku dostał żywcem.
Tak bywa, gdzie we sforze fortuna z myśliwcem.
Tam Księżski Aleksander, tam Stefan Jarzyna,
Wielkiego i urodą i sercem Turczyzna
Odda Lubomirskiemu; tam Jan Jordan młody,
Tam Ożarowski swojej dał cnoty dowody,
I inszych wiele, którzy szablą w bystrych ręku
Ścinali, albo żywcem brali Turków z lęku.
Toż skoro one działa do obozu zwiodą,
I te się też zastępy ruszą ledwochodą¹⁾,

1) stępo.

Spuściwszy kwintę¹⁾), pierwszą fantazyą szumną;
Rzekłbyś, że ci na pogrzeb wloką się za trumną.
I hetmani też wojska do obozu nasze
Na lepszy czas pod kryte prowadzą szalaszę.
Znowu mrok padł, znowu noc nizki świat odziewa,
Znowu się Osman z jadu puka²⁾) i omdlewa,
Jakoby mu kto serce na kawałki krajał,
Dzień swego narodzenia kłął, bluźnił i łajał.
Mścić się chce i nie pierwej tę chęć w sobie zgasi,
Aż albo umrze, albo nam zajdzie od spasi³⁾).

Sułtan postanawia całą siłę dział swych obrócić na obóz kozacki.

Widzi dobrze Chodkiewicz, na co Turczyn godzi,
Więc w pole sześć usarskich chorągwi wywodzi,
Kiedy i sam w tysiącu swojego wyboru,
Czołem do kozackiego obróci taboru,
A oraz i lisowskie⁴⁾) z szańcu ruszy rotę.
Tak stał w miejscu czekając Marsowej roboty.
I podczaszy gotowy w swojej bronie czeka,
Wejer się z Denoffami szańcami opieka⁵⁾);
Lecz nim się wrzawa pocznie, do Kozaków zbieży
Chodkiewicz i ukaże, co na czem należy;
Nie da w pole wychodzić, aż gdy się przesilać
Owa pocznie armata, aż przestanie strzelać,
Aż się da okazy, przybliżą poganie,
Toż wy z czoła, ja z boku wsiedziem, prawi, na nie.

1) spuścić kwintę — posmutnieć.

2) pęka.

3) zejść od spasi — pomylić szyki, podejść, przeciąć odwrót.

4) rotę lisowskie — lekka kawaleria, tak zw. Lisowczycy, wojsko, które w XVII w. stworzył Al. Lisowski.

5) opiekuje.

Wtem Osman niecierpliwý każe palić działa;
 Zaćmił słońce gęsty dym, ziemia z gruntu grzmiała,
 Rozlegają się góry i przyległe lasy
 Niewytrzymałym trzaskiem, strasznemi hałasy.
 Tak twierdzą, jam tam nie był, że z onego grzmołu
 Kilka ptaków na ziemię spadło zbywszy lotu.
 Dzieli się Dniestr na dwoje, że mógł każdy snadnie
 Obaczyć mokry piasek i kamyki na dnie.
 Jęczą skarpy głębokie ¹⁾, zapadłe doliny,
 A okopciałe skały równają kominy.

.....

 Dopieroż Turcy wałem ruszą z góry ku nam,
 Tusząc, że się Kozacy tak gęstym piorunam ²⁾
 Oprzeć nie mogąc, albo zginęli do nogi,
 Albo swoich taborów opuścili progi;
 Długo leżą Kozacy, jako więc zwykły łowiec
 Na lisa i wilk, kiedy widzi stado owiec,
 Nie pierwej ten wypada, tamten zmyka z smyczy,
 Aż się zbliżą, aż będą pewni swej zdobyczy.
 Tak Kozacy swego się trzymając fortelu,
 Nie pierwej się objawią, dokąd im na celu
 Nie stanie nieprzyjaciel; toż mu ogień w oczy
 I z dział i z ręcznej strzelby sypą, a z uboczy
 Zawadzi w nich Chodkiewicz i o gołe brzuchy
 Skruszywszy drzewa ³⁾, sroższej doda zawieruchy,
 Gdy dobywszy pałaszów, jako lew z przemoru ⁴⁾,
 Pierwszego bisurmanom przygasza humoru.

1) skarpy — brzegi spadziste.

2) piorunom.

3) drzewa — kopie.

4) przemor — wygłodzenie.

Zapomni się pogaństwo i strasznie się zdziwi,
Ze Kozacy strzelają i że jeszcze żywi,
Ze ich wszystkich burzące nie pogmiotły działa;
Smutnie przeto zawywszy swoje *halla! halla!*
Skoro ci jeszcze do nich wysypą się gradem,
Naprzód im czoła strachem podchodziły bladem,
Potem kiedy Chodkiewicz wsiędzie na ich roje,
Ze łby im ostrą szablą zdejmując zawoje,
Zwątpiwszy o posiłkach, zwyczajnego toru
Dzierząc się, uciekali do swego taboru.
Nie pomoże Mahomet i carska powaga,
Gdy śmierć chwyta za gardło, gdy się serce strwaga,
Żadne względy nie idą, jeden strach ma oczy,
Jak znowu krwią pogaństwo pole uposoczy: ¹⁾
Bo naszy i Kozacy, co im staje siły,
Sieką, kolą, strzelają bojaźliwe tyły.
Tanga włosy na głowie, gryzie sobie palce
Zjadły Osman, żurzy się na swoje ospalce;
Już nie wierzy, żeby był Mahomet na niebie,
I swych i nieprzyjaciół i znowu klnie siebie;
Potem się zapomniawszy, kiwa tylko głową,
Kiedy Turcy osobą gardząc cesarzową,
O jego się tak blisko ocierając strzemię,
Uciekają, nakoniec pięścią tłukąc w ciemię
Od gniewu, i samemu przyjdzie się rozgrzeszyć,
Przyjdzie i nieprzyjaciół niestetyż rozśmieszyć,
A uchyliwszy onej prześwietnej grandece ²⁾
Uciec z pola, sekłowi ³⁾ wyrzuciwszy lejce;

¹⁾ zbroczy.

²⁾ grandeca — wyniosłość.

³⁾ sekiel — koń węgierski.

Zwykłe swoje ozdoby, forgi, pierza kinąć,
 Wszystkichby chciał uprzedzić, wszystkichby chciał minąć.
 Ale póki w polu stał, jeszcze się wstydzali,
 Jeszcze się jakkolwiek Turcy opierali;
 Skoro uciekł, skoro się do namiotu schował,
 Wszystkich w drogę rozgrzeszył i licencyował¹⁾.
 I armaty odbiegli, część tylko zawczasu
 Umknęli jej puszkarze, nim do dutepasu²⁾
 Przyszło; więc że każde z nich przykute łańcuchem
 Do drzewa, ani radzić mogło się obuchem,
 Koła w trzaski i w drobne porąbawszy szbuki,
 Działa w Dniestr rzucą z skały ze ściętymi buki.

.

Kiedy się naszy takim mieszają rozterkiem,
 Weweli, co był dawno przyjechał z Szemberkiem,
 Tęskni w zamku chocimskim, a skoro postrzeże,
 Widząc z wysokiej, co się w polu działo, wieże,
 Że Polacy jak żywo o pokój nie proszą,
 Że Turków na każdy dzień biją, wodzą, płoszą,
 Śle często do hetmana, żeby mógł z odpisem
 Do wezyra odjechać; ale umiał z lisem
 Chodkiewicz; więc skoro czas upatrzy po temu,
 Każe z zamku przed sobą stanąć Wewelemu.
 »Kiedyc się — rzecze — bracie, przykrną mury nasze,
 Wolno i dziś w łoży czas pod swoje szalasze!
 Do wezyra nie piszę w ustawicznej wrzawie,
 I czas mi trudny nie da, i nie masz co prawie;

1) licencyować — puścić samopas.

2) dutepas — ucieczka.

Ustnie mu zdrowia życzę, a jeśli chce szczerze,
Jako powiadasz, z nami zawierać przymierze,
Nie gardzimy; w oboje gotowiśmy razem:
Lub piórem wojnę skończyć, lub ostrem żelazem».

»I odemnie się pokłoń, Lubomirski przyda,
Niech z nami jawnie idzie, niech nie grzebie żyda¹⁾;
Raz pokojem, a drugi obsyła nas mieczem:
My jako pokojowi, tak wojnie nie przeczem.
Ale tak, jeśli nie tchórz, tu na blizkiem błoniu,
Jeśli chce pieszo, jeśli czekam go na koniu,
Na ostrą-li kopią, na pałasz-li goły?
Przy nim brak²⁾, wszak z rycerskiej wyzwolony szkoły!
Z tem odjechał Weweli, a Mars jako znowu
Przypada do stałnego na ciało okowu.
Nacóż darmo czas trawić, i żołnierz zalega
Pole i stradna³⁾ jesień o zimie przestrzega.

1) niech nie oszukuje.

2) brak — wybór.

3) stradna — głodna, nie dająca paszy koniom, gubiąca.

CZEŚĆ SZÓSTA.

Turcy śmiałym atakiem usiłują zdobyć obóz polski i w napaści tej klęskę polskiemu rycerstwu zadają. Odparci i pobici w następnej utarczce, zdobywają jednak chorągiew Chodkiewicza, czemi sędziwy hetman trapi się srodze.

Siódmy to był dzień września, który boży kościół
Od początku ku świętu jutrzejszemu pościół,
Na cześć Pannie i Matce; bo, kiedy się rodzi,
Nabożnie chrześcijański świat ten dzień obchodzi.
Tedy jako się słońce nad ziemią rozszerzy,
Co żywo do modlitwy, wszyscy do pacierzy,
Wszyscy Bogu oddają przyrzczone śluby,
Ze hardemu pogaństwu ze łba strącił czuby,
Ze tą garścią chrześcijan pokazał tak lichą,
Co może zastępami nad turecką pychą.
Z twarzy wesół Chodkiewicz, choć mu serce żali
Chorągiew, której wczoraj poganie dostali.
Wolałby sam paść trupem i sto razy ginąć,
Niżliby ją miał Turczyn w meczecie ¹⁾ rozwinąć.
Przeto, skoro się Bogu, z którego zawiśli
Wszyscy święci wodzowie i swe odda myśli;
Już się więcej nie waha; nie wróży, nie radzi,
Szykuje wszystko wojsko i w pole prowadzi;

¹⁾ świątynia mahometańska.

Pozasadza piechoty i działa gdzie może,
Jeżeli Turcy zechcą, gotów w Imię Boże,
Otwartemu zwycięstwa powierzywszy polu,
Wydrzeć swoją chorągiew i zbyć z serca mólu.
Otrząskani Kozacy każdodziennym hukiem,
Szanieców swoich pilnują, prócz że ich z Wasiukiem
Dwa tysiąca, na prawym podczaszego szyku,
Pilnowało tamtego od Tatar przesmyku.

Wstawaj, durny Osmanie! już południe mija,
Śpiesz, a gjaur po polu chorągiew rozwija;
Czemuś dziś tak nie rzeźki i tak nie ochoczy?
Wstawaj i przetrzyj psiną¹⁾ zaślepiione oczy.
Dopiero tryumfował, ali w godzin kilka
Puścił skrzydła, podobien do zmokłego wilka;
Wlecze swój lud do pola, tak smutny, tak cichy,
Rzekłbyś, że do pogrzebu kto prowadzi mnichy;
Bo gdzie serce niezbyte opanują tchórze,
Stem go kijów na słońce z kąta nie wyorze.
I Turcy chociaż wszystkich znajomych gór szczyty
Ogarną i końskimi osypią kopyty,
Nie mają z to²⁾ odwagi, chociaż w polu gołem
Garść widzą naszych, żeby czoło potrzeb z czołem;
Lekkich się tylko harców kontentując gony,
Czekając, rychło wieczór zżenie³⁾ z placów strony.

Ale skoro Chodkiewicz między ich buńczuki
Dostrzeże swej chorągwie, jakby mu na sztuki
Serce rąbał, wraz go żal i wstyd i gniew weźmie,
Tedy w górę wejnzawszy: »o Boże! jużes mię

¹⁾ psina — psia złość, bezczelność.

²⁾ z to — o tyle, tak wiele.

³⁾ zżenie — spędzi.

Dziś na wieki zapomniał, i już w tej rozpaczy
 Umrę? i biedny starzec w kraj pójdę robaczy?
 W tej obeldze dni moich dopędzam ostatek,
 W ręku widząc pogańskich, o żalu! ten płatek,
 Na którym znak okrutnej Twej śmierci, na którym
 Katalog spraw i mego żywota, nie piórem,
 Ale szablą spisany, i nie inkaustem,
 Ale krwią, którą pod nim rozlewałem chustem¹⁾,
 Twoich świętych kościołów, Twojej broniąc chwały;
 Tu blizny ran uczciwych, tu-m liczył postrzały,
 Tu garb i długoletniej starości mej rugi²⁾;
 Tu Tobie i ojczyźnie oddane zasługi.
 I chciałem, ale opak Twej się zdało radzie,
 Żeby wisiał przy prochu i mych kości składzie,
 Anóż nasza po śmierci, o kawy³⁾, o bajki,
 Nieśmiertelność na świecie, kawałek kitajki!⁴⁾
 Ale tam, tam (dźwignąwszy obie w niebo dłoni)
 Sława, tam się brać trzeba, cne rycerstwo, do niej!
 Tak rozrzewniony starzec lutuje⁵⁾ swej szkody,
 A gdy otrze rozkwitłe z mokrych łez jagody,
 Skoczy, gdzie Sokołowski wziął, po Rusinowskim
 Zabitym, nad żołnierzem starszeństwo lisowskim,
 I rozkaże, zegnawszy z placu harcownicy,
 Uderzyć o tureckie, trzema pułki, szyki,
 Za⁶⁾ ich jako na równię z tych gór zwlecze w pole:
 »Idź w boży czas, idź śmiało, mężny mój Sokole!«

1) chustem — strumieniem.

2) zmarszczki.

3) banialuki.

4) w kościołach nad grobowcami rycerzy zawieszano chorągwie.

5) lutować — żalić się.

6) za, aza — aż, ażeby.

Rzekł, a ci broń wyniosszy, w bok ostrogi kładą
 Koniom, i na pogaństwo z wielkiem sercem jadą.
 Zmiotą pole jako dym, a pomknąwszy kroku
 Pod on tłum, skoro białek już obaczą w oku¹⁾,
 Zaświecą z bandoletów²⁾ i dadzą ołowiu,
 I skoczą, dobrą sprawą, na pół pola znowu,
 Czekając, rychło Turcy hańbę tak szkaradną
 Wetując, z góry na nich wszystką siłą padną;
 Ale ci miasto pomsty, z dziurawemi brzuchy,
 Poszli nazad, jak chmury podczas zawieruchy,
 I w tabor się zawarli; naszy też dzień cały
 W szyku stawszy, wieczorem w swoje poszli wały.

Tak kilka dni w pokoju, jakoby na znowie
 Obie strony siedzały, prócz, że Tatarowie,
 Gdy im ani tołokna³⁾, ani sałamachy⁴⁾
 Stawało, do Kamieńca, jako i do Brachy⁵⁾
 Wszystkie pasy⁶⁾ i drogi zalegli i ścieżki,
 Że nikt ani przejechać, ani mógł przejść piezki.
 I zgola nie mający w tę stronę przechodu,
 Trzeba się było prędko bać w obozie głodu,
 Który już mocno w nasze zaglądał namioty;
 Już rzeźwości i zwykłej przygłuszał ochoty,
 Bo brzuch nie ma rozumu, uszu i niczyjój,
 Kiedy próżny, nie słucha cale perswazyjój.
 Polski głucho, a rokiem wleką się godziny,
 Chto czeka, czcze daremnie połykając śliny;

1) skoro zbliżą się tak, iżby mogli wycelować im w oczy.

2) bandolety — rodzaj broni palnej.

3) potrawa tatarska.

4) to şamo.

5) wieś nad Dniestrem, naprzeciw Chocimia.

6) pasy, przesmyki, przejścia.

Stary żołnierz truchleje, frycowie ¹⁾ bez sromu,
 Sprzykrzywszy sobie niewczas, kradną się do domu,
 Że kilku wytrzęsionych zacnej szlachty ²⁾ z wozu,
 Kazał Chodkiewicz środkiem prowadzić obozu,
 I na wieczną niesławę, na wieczną sromotę,
 Na dziwy strąbić ³⁾ wszystkiej wojskowej hołotę;
 I zaraz, czego potem sejmem dowiedziono,
 Wszystkich czci, wszystkich takich ⁴⁾ dobra odsądzono.
 Osman pola nie chce dać, chociaż wyzywany,
 Kul już nie masz z czego lać, proch już wystrzelany,
 Co wszystko gdy Chodkiewicz myślą utroskana
 Rozbiera, aż mu już śmierć grozi wybijaną.
 Prawie już dogorywa, żywe tylko serce
 Wielki płomień zawiera w małej iskierce.

Chcąc ożywić ducha w rycerstwie, hetman nową wycieczkę przygotowuje.

Już mrok padał na ziemię, już jasny dzień mija,
 Już hasło otrąbiono w obozie »Maryja«,
 Co żywo się gotuje, jedni ostrzą bronie,
 Drudzy strzelbę ku przyszłej ładują Bellonie;
 Czeladź luźna do swej się zbiera kompanijej;
 Bo im w takiej najwięcej wolno okazyjiej:
 Potem się w pułki dzielą, a z swojej drużyny
 Wodźów sobie sposobnych biorą i starszyny ⁵⁾,
 Hetman im zaś chorągwie na to samo szyte
 Posyła z winszowaniem, do drzewców przybite;

¹⁾ frycowie — nowicyusze.

²⁾ zacna szlachta — znakomitego rodu, świetnego nazwiska.

³⁾ strąbić — zgromadzić.

⁴⁾ dobra, majątki.

⁵⁾ starszych, przewódców.

Rotmistrzów im potwierdza dla większej powagi,
Obiecuje, jakiej kto dokaże odwagi,
Taką wdzięczność i takie odplacać nagrody,
Że wszyscy szli jak na miód, wszyscy jak na gody,
Czekają, rychło-li się przez munsztuk ¹⁾ ozowie
Trąba, gotowi w drogę słudzy i panowie.
I jeżeli kto widział ono wojsko nowe,
Cośmy dotąd za śmieci mieli obozowe,
Kiedy szykiem przestrono ogarnęli pole,
Przyznał, że się o samo Konstantynopole
Mógł niem kusić; tak było ludne, zbrojne, chciwe,
Nie tylko w nocy dusić Turki bojaźliwe.

Chodkiewicz to sprawiwszy, jak dopadł poduszek,
Zasnął zniewczasowany na chwilę staruszek.
Aż od strony placowej kilka koni wpadnie,
Wiodąc dwu brańców naszych, strwagani szkaradnie
Budzą ze snu hetmana, a ten skono wstanie,
Słyszy, że stoją w szykach gotowi poganie;
Ci dwaj się rozwiązawszy, co mogli najprościej
Zbiegli, i takie swoim dają wiadomości.
A ono z Mościńskiego sześć pachółków roty,
Wszystko Węgrów, do Turków popaliło bóty ²⁾,
I ci zdrajcy o naszym przestrzegli fortelu,
Ci sprawili ostrożność i w nieprzyjacielu.
Znowu Bóg strzegł, że naszy w swoim propozycie,
O szkodę i baniebne nie przyszli rozbicie.
Kozacy, przewąchawszy, że na tamtej stronie
Dniestru, gdzie Turcy bydła pasali i konie,

¹⁾ munsztuk u trąby — ta część, którą się do ust wkłada.

²⁾ popalić buty — uciec.

Żadnej nie masz przestrogi ¹⁾), na drzewie się zbitym
 Kilkaset przeprawiwszy, z obłowem sowitym
 Okrom szkody wrócili; narznęli poganów,
 Nagnali koni, bydła, wielbłądów, baranów.
 I tak mieli powoli ²⁾), tak ich dobrze zeszi,
 Że kilkanaście całych namiotów przynieśli,
 Różnych sprzętów żołnierskich, różnego rynsztunku,
 Z których parę cudnych kit dałi w podarunku
 Wielkiemu hetmanowi; wziął puzdro podczaszy
 Z ośmią pełnych szorbetu ³⁾) pachnącego flaszki.

Tak Kozacy broili, a tymczasem nasze
 Mężne wojsko słabiej i konie bez pasze
 Zdychają; smród w obozie, zkąd chorych napoły;
 Niemcy sną jako muchy i ledwie im doły
 Zdrowi kopać nadają; Węgrzy zuciekali.
 Ale i Zaporowcy już się bardzo chwiali,
 I przyszłoby do buntu dla nędzy, dla głodu;
 Lecz i tu nie zaniechał pokazać dowodu
 Cnoty swojej Sajdaczny, gdy i sam zabiega
 I w czas o buncie onym hetmanów przestrzega,
 Zaczem rady królewicz wskok do siebie zwoła,
 Żeby zatrzymać, nim się rozbiegają koła.
 Zkąd prosto Lubomirski z Opalińskim jedzie
 I Sobieski, posławszy Zieleńskiego w przedzie
 Do taboru; w namiocie, kędy Sajdacznego
 Zebrała się starszyna prawie do jednego;
 Więc kiedy owym dwoma tak się podobało,
 Sobieski, który tam miał znajomych niemało

1) przestrogi — straż.

2) powoli — dogodnie, wedle swej woli.

3) słodczyce tureckie.

Nie jednako przyjęta ona mowa była:
Starszyna uważniejsza zaraz pozwoliła ¹⁾,
Pospólstwo zaś jak bydło chce zażyć pogody,
Większe chce wytargować płace i nagrody;
Lecz i tym zawarł prędko Lubomirski usta:
»Byle się ta pogańska skróciła rozpusta,
Klnę wam na to cnotliwe, prawi, moje słowo,
Jeśli mnie Bóg przywróci do ojczyzny zdrowo,
Ze tylą drugą sumę liczyć wam rozkażę,
Z mych dochodów prywatnych i tego dokażę,
Ze wam rzeczpospolita i żołdu podniesie,
Gdy przy niej w tak potrzebnym zostawacie czesie.
Teraz co chleba, co jest dla koni jęczmienia,
Wszystek rozdam między was; mnieżby pożywienia
Bóg nie miał dać tak dobry, dla którego chwały
Umieram i krew cedzę, gdy trzeba, dzień cały?»

Krzyczą wszyscy dziękując i ci, którzy stali
Opodal, niewiedzący, za co dziękowali;
Sajdaczny też na końcu żołnierskiemi słowy,
Ze swej służyć ojczyźnie i zdrowiem gotowy,
Wyświadcza i prowadzi do koni z namiotu;
I tylko tyło było z Kozaki kłopotu.
Potem gdy obiecane dano prowianty ²⁾,
Kasza im i suchary stały za bażanty;
A więcej się na nasze nie spuszczał datki,
Co noc niemal to Turków łowili w ukradki.

¹⁾ zgodziła się, przyjęła proponowane warunki.

²⁾ prowianty — żywność.

CZEŚĆ SIÓDMA.

Już dni kilka minęło, jak Weweli siedzi
W Chocimiu, czekający od nas odpowiedzi
Na listy hospodarskie ¹⁾, ani się go dłużej
Trzymać zdało; niech o nas nikt opak nie wróży.
Jeśli wezyr pokoju życzy sobie szczerze,
Nie gardzić, owszem przyjąć uczciwe przymierze;
A jeśli nam też tyłko pulsu chce pomacać,
Pewnie umrzeć wolimy, niżli się opłacać.
Dowiemy się bez kosztu, co on w głowie przędzie,
Tym też czasem, albo król, albo osieł będzie ²⁾.
Lecz kogo posłać, długo z myślami się wodzą,
Aże się na Jakóba Zielińskiego zgodzą.
Ten rządził podczaszego koronnego dworem,
Człowiek poważny, mówny, z rozumem, z humorem,
Wszystkim się zdał być godnym legacyej ³⁾ onój;
Więc z Wewelim nazajutrz był i wyprawiony.
Który kiedy w namiocie przed Husejmem ⁴⁾ stanie,
Wnet mu da wedła siebie miejsce na dywanie.

¹⁾ hospodar wołoski Raduł brał udział w naradach i rokowańach pokojowych.

²⁾ albo przybędzie król z posiłkami, albo też powróci wyprawiony do wezyra dla układów poseł.

³⁾ legacya — poselstwo.

⁴⁾ Husseim — wezyr.

Tam po krótkim pytaniu, krótkiej odpowiedzi,
Rzecz wezyr: »Pożal się Boże, że sąsiedzi
Naszy panowie, żywszy w zgodzie czas tak długi,
Dziś światu na dziw przyszli przez domyślne sługi;
Płochosć ich Żółkiewskiego, kozacka swawola
Na srogie krwie rozlanie zwiódła tu w te pola«.
Skoro wezyr dokńczył, Zieliński też krótkiej
I prostej mowy zażył bez wszelkiej ogródki:
»Za listem Radułowym, który-m przyniósł z sobą,
I za wolą hetmańską stanąłem przed tobą,
Wszech narodów przywilej mając, że powrotu
Nikt mi bronić do mego nie będzie namiotu:
Że w mej podłej osobie i niewyśmienitej
Będzie cał honor Polskiej Rzeczypospolitej«.
Tu Husejm na piersiach położywszy dłoni,
Oczu trochę przymruży i głowy przykloni.
Toż Zieliński: »Bóg, który sądzi i bez świadków,
Bo jako cnót, tak wiadom ludzkich niedostatków,
Niechaj wstąpi między nas, a kto okazyją
Tej zwady, niech go ciężkie jego plagi biją!
Zawsze polscy królowie, pojrzymy-li dalej,
O waszych się cesarzów przyjaźni starali,
Nawet nieraz proszeni: ¹⁾ woleli być w czyjój
Niechęci, niżeli iść na was w kompanijój,
Pomniący na przymierze; tedyby daremnie
Przysięgi, które sobie czynimy wzajemnie?
I teraz, kiedy Osman po zmarłym Mechmecie
Ojcowski tron osiadał, jakowy na świecie
Zwyczaj jest u monarchów, kto z kim sprzyjażniony;

¹⁾ proszeni, t. j. wzywani przez inne państwa do wspólnej wyprawy na Turcyę.

Posyła Zygmunt posła, nowej mu fortuny
 Winszując, żeby długo panował i zdrowy,
 Oraz żądał starego przymierza ponowy.
 Z czem niż Oźga, starosta trębowelski, zbieży,
 Aż goniec Otwinowski¹⁾ ledwie że z odzieży
 Nie odarty powraca; Oźga się też wołał
 Wrócić, bo by tak cudnej gościnie nie zdołał.
 Aż nam po tym kontempcie²⁾ zaraz wojnę głoszą,
 To my winni, że wam kraj Kozacy pustoszą?
 A wy nie, co Tatarów nie chcący mieć w karze³⁾,
 Trzymacie nasze wojsko właśnie jak na szparze⁴⁾?
 Czy kozaków pilnować, czy się ordom bronić,
 Nie wiedzieć którą ścianę tem wojskiem zasłonić?
 Karać było Tatarów, pewnieby was byli
 Kozacy na Bosforze nigdy nie szkodzili,
 Których hersztowie zawsze, skoro się wracali,
 Takiej swojej odwagi gardłem przyplacali⁵⁾.
 To w buncy, to się wiązać i zbierać do kupy,
 To do nich wojsko nasze, a z boku psi w krupy.
 Wołochów co się tyczy, te krwią naszą stały,
 Zawsze od polskich królów gospodarów brały;
 Wyście nam ich wydarli, co całemu światu
 Jawno, i nie ztrzymali tamtego traktatu,
 Gdyście starożytnego wypchnąwszy Mohilę,
 Na jego dali miejsce Tomszę szalawiłę,

1) Otwinowski, wysłany do Stambułu, aby stały pokój u Osmana wyjednać, doznał tam jaknajgorszego przyjęcia.

2) kontempt, zniewaga.

3) w karności.

4) właściwie: na wsparze, narażonō na zgubę. Wspar była to samolówka na ptaka.

5) ponosili karę od rządu polskiego za samowolną wyprawę.

Któremu z oczu patrzył zbój, nie państwo ¹⁾ raczej.
Tenci i Żółkiewskiego przywiódł do rozpaczey;
A to jakie uwarzył, takie piwo wypił,
Choć je dzisiaj na całą koronę wyskipił.
Co jeśli was bolało, pierwej było posłem ²⁾,
Nie zaraz nas pałaszem obsypać wyniosłem.
Nie na toć to, nie na to te wasze zawody,
Ale tak się zda; nie mać-że, baranie, wody ³⁾!
My jako się raz boskiej poruczyli dłoni,
Mamy pewną nadzieję, że nas ta obronił.
Zadął zaraz Huseim z tej repliki sowę,
Czy mu prawda, czy basza Karakas wlaź w głowę;
Bo mu właśnie pod ten czas ktoś przyszedłszy z dworu
Powiedział, że ten jutro wnidzie do taboru.
Basza-to był z Budzynia, na wezyrat godził;
Przeto ludzi czterdzieści tysięcy przywoził.
Nie rad był emułowi ⁴⁾ Huseim okrutnie,
Przeto one dyskursy z Zielińskim wskok utnie;
Prosi, żeby się trochę zabawił z Radulem,
Wiedząc, jako należy na hetmanie czulem;
Bo się już słońce w morskie zbierało zatopy.
Z tym Zieliński do siebie naznaczonej szopy
Odchodzi i wołoskiej zażywszy wiecezry,
Da się Bogu w opiekę i do wczasu mierzy ⁵⁾.

Przybycie Karakasza-baszy wraz z posiłkami dodaje otuchy Osmanowi, który gotuje się do zwycięskiego boju. Walka jednak

¹⁾ wyglądał raczej na zbója, niż władcę panującego.

²⁾ przez posła się upomnieć, nie zaś wszczynać wojnę.

³⁾ nie o to (Wołoszczyznę) wam chodzi, ale szukacie tylko powodu do zawojowania Polski, jak wilk, chcący zjeść barana.

⁴⁾ emul — współzawodnik.

⁵⁾ zmierza ku spoczynkowi.

i tym razem kończy się pogromem tureckiego oręza. Karakasza zabity. Turcy w nocy unoszą trupa jego z pola bitwy.

Toż skoro w morzu Tytan¹⁾ lampę zgasi jasną,
Skoro wszystkie zwierzęta, wszystkie ptastwa zasną,
Czarna noc i ciemna mgła cały świat zasklepi,
A słodki się sen cicho w zmysły ludzkie wrzepi²⁾;
Odważą się poganie aż pod nasze szańce,
W ręku swych zapalone trzymając kagańce,
Szukając Karakasza zabitego trupa,
I długo się błąkała ogniów onych kupa.
Aż poznawszy, z okrutnym płaczem, z bólem serca,
Uwiną go między dwa jedwabne kobierca,
I na wóz kładą kryty w sześć, bielszych od śniegu,
Zaprzężony rumelców³⁾, inszego noclegu
Zmarłym kościom życzący; smutne zatem treny
I nagrobki, tureckie leją Hipokreny⁴⁾
O jego krwawej śmierci, żałośnym powodzie,
Które jeszcze podziśdzień słyhać w Carogrodzie.
Chcieli, co ohoćniejszego, wypadły z obozu
Pobrać tych nabożników, dostać z końmi wozu,
Ale na to podczaszy nie dał rzec i słowa.
»Niech się — rzecze — pogaństwo grzebie, niech się
[chowa,

I lew ma dosyć na tem, gdy chłopą położy,
Przestąpi go, a więcej nad nim się nie sroży.
Niechciby go był Osman, jak Pryamus stary
Hektora Achillowi, nim włożył na mary,

1) Tytanem często nazywany Helios, bóg słońca.

2) wrzepić się — wedrzeć się.

3) rumelcy — rumaki z Rumelii (na półwyspie bałkańskim).

4) Hypokrena — źródło w Grecyi, Muzom i Apolinowi poświęcone. Tu znaczy tyle co muza, pieśń.

Szczerem obdarzył złotem; lecz takimi fanty
 Umysł gardzi wspaniały; dosyć elefanty
 Mężnemu lwu obalić, niechaj je niedźwiedzie,
 Niechaj wilcy, on nie dba, zjedzą na obiedzie».
 Tak wielki Lubomirski Achillea w mężtwie,
 We wspaniałem Scypiona wyrównał zwycięztwie.

Do uszu hetmana, złożonego ciężką chorobą, dochodzą wieści o rozprężeniu, które w wojsku panować zaczyna i o zamiarach ucieczki, jakie niektórzy w głębi serca noszą. Chcąc więc ogół rycerstwa wybadać, zwołuje przedniejszych wojowników na naradę i przedstawia im zmyślony zamiar odwrotu.

»Jakim durny poganin zawział się uporem,
 Gdy nas szabłą nie może, chce ponękać morem,
 Widzicie one rycerstwo! ba, czujecie raczej,
 Bo drugim do ostatniej przychodzi rozpaczy;
 Poła mu nie masz z kim dać, gdy tak wiele koni
 Wojsko nasze bez owsa, bez siana uroni¹⁾.
 Szturmów więcej wytrzymać trudno pogotowiu,
 I prochów i na kule nie mając ołowiu.
 Zastugi zatrzymane, o królu gdzieś cicho,
 Owo zgoła, ze wszech stron, jęło się nas lichy.
 Zima stoi nad głową i ta nas dogryzie,
 Jeżeli nas jak gołych zastanie na zyzie²⁾.
 Więc mamy-li wykradać ztąd się pojedynkiem,
 Bisurmanom wydając królewicza szynkiem³⁾?
 Czemuż nie kupą raczej, nie w dobrym porządku
 Idziemy? O tem słucham waszego rozsądku⁴⁾«.

1) straci dla braku paszy.

2) zyz, zes, kostka zyzowa z 6-ciu oczkami, w grze — przenośnie: sidła, łapka, kłopot.

3) na łup.

4) rozsądku, t: j. sądu, zdania.

To rzeksz, westchnie ciężko i na wszystkie strony
 Pojrzy, kęs przygniewniejszym ¹⁾, łączno postrzeżony,
 Na co godzi tą mową; chciał doświadczyć, czyli
 Wszyscy jego żołnierze skrzydła opuścili,
 Czyli kilku wyrodków, nie koronnych synów
 Tak bardzo do domowych tęskniło kominów.
 Bo kto znał Chodkiewicza i jego roboty —
 Zawsze były dalekie od mowy oto tój.
 Kiedy tak wszyscy stoją, jako w zachwyceniu,
 Bo wszystkim takie rzeczy były w podziwieniu,
 Zwłaszcza starzy żołnierze; śmierciby się rychlój
 Swojej drugi spodziewał; myślą sobie: tych-li
 Słów nam słuchać należy? Boże nieskończony!
 Uchowaj z nas każdego; ruszywszy ramiony.
 Szept zatem cichy wstanie, a gdy milczą starszy
 Zawczasu przestrzeżeni, Lipski się wywarszy,
 Dawny rotmistrz kwarciany, znali go i Szwedzi
 I Moskwa, kiedy krew ich w okazyach cedzi:
 »Odpuść wielki hetmanie, że ja młodszy laty,
 Gdy inszy milczą, muszę wymknąć się przed swaty ²⁾,
 I przysięgam przez tą broń, gdybym twojej twarzy
 Nie widział, rzekłbym, że coś we śnie mi się marzy.
 Nie siedm niedziel, lecz siedm lat z Bolesławem owem
 Wojowali przodkowie naszy pod Kijowem.
 Jedliśmy psy i koty w Moskwie czas niemały,
 Wzdy nam doma żadne tak smaczne specyały
 Nie były jako wtenczas; dla drogiej ojczyzny,
 W kanar ³⁾ się obracały smrody i trucizny ⁴⁾.

¹⁾ domysł. wzrokiem.

²⁾ t. j. uprzedzić tych, co powinni pierwsi zabierać głos.

³⁾ kanar — słodycz, cukier.

⁴⁾ podobnie określa miłość ojczyzny Krasicki w Myszeidzie.

Teraz co za głód, proszę? mamy jeszcze konie,
Jeżeli król tak długo na nas nie wspomnienie;
Mamy blisko świeżego mięsa pełne pole,
Chociaż chleba przyskępszym, nie trudno o sole;
Racz-że to o nas wiedzieć, wodzu nasz! prosimy,
Że pomrzeć na tym placu uczciwie wolimy,
Niżli odejść z niesławą; niechaj to chrzczą tchórze,
Wzdy uciezka uciezką, i ja na Podgórze ¹⁾
Wiem drogę i trafiłbym jako kto do domu.
Niechaj mnie raczej piorun ciężki bije z gromu,
Jeślibym już stanąwszy w zwycięstwa nadziei,
O wczasie i ojczystej miał pomyśleć kniei!
Dom nie zając, nikomu pewnie nie uciecze,
Jeśli też tu dni moich zegarek dociecze,
Nikędybym jako tu nie marł tak szczęśliwie:
Bo mnie Pan na zagonie zastanie przy żniwie.
Niech sto wisi chorągwi nad drugim w kościele,
Ze stem szumnych nagrobków; gdzie mi moja ściele
Cnota łożę, tam kości me doleżą całkiem;
Brednia malarz i z swojej kitajki kawałkiem ²⁾!
Każ w majdanie ³⁾ szubienicę na przykład narodom
Postawić, niechaj wisi kto zamysła do dom! «
To kiedy Lipski mówił, za szablę się trzymał,
A oczy mu szczery Mars iskrzył i rozdymał.
Jeszcze dobrze nie skończył, kiedy krzykną wszyscy,
I co dalej namiotu i co stali bliżcy:
Że umrzeć na tym placu wszyscy wolą zgodnie,
Niżli kroku pogaństwu ustąpić niegodnie!

¹⁾ gniazdo Lipskich, wieś Lipie, leży na podgórzu karpackiem, niedaleko Sącza i Limanowy.

²⁾ to zn. ze swem malowidłem. Kitajka — płótno bawelniane.

³⁾ na placu obozowym.

Tu weselszy Chodkiewicz bliżej łóżka sprasza
 Wojennej rady, z którą kilką się słów znasza;
 Toż do żołnierzków znowu, lecz już pocznie czerstwo:
 «O moja krwi szlachetna! o zacne rycerstwo!
 O nieodrodni wielkich rodziców synowie!
 Niech mi Bóg, u którego w ręku moje zdrowie,
 Będzie świadkiem, żebym był nie dożył wieczora,
 Tak mnie gniecie do grobu moja starość chora;
 Lecz skoro słyszę w uszy i widzę na oczy
 Waszę gorliwość, zaraz serce we mnie skoczy,
 Sił mi znacznie przybywa; wszystkie zmysły we mnie
 Młodną i już mi się śmierć zaleca daremnie.
 Trwajmyż, wiedząc, co ciężej cierpieć nam przychodzi
 To nam zaś milej późna pamiątka osłodzi,
 A która i po śmierci wiecznie żyje — sława
 Niech wam serca i siły, o bracia, dodawa.
 A teraz wam imieniem Rzeczypospolitej,
 Znak wdzięczności żołnierzom od niej należytej,
 Ci co tu w radzie ze mną mają władzę równą,
 Ofiarują i ziszczą jedną ćwierć darowną¹⁾.
 Ale i w tem każdego upewniamy mocno,
 Że nie pójda odwagi! wasze bezowocnie,
 Bo mając między sobą takiego uznawcę
 Prac naszych, wrychle będziemy mieć i chlebobawcę.
 Jest królewicz, katalog u którego długi
 W głowach leży, mający wszystkich nas zasługi;
 Bogu oddać ostatek: Prochy i ołowie,
 Już to na naszej będzie należało głowie».

¹⁾ to znaczy, że żołnierz $\frac{1}{4}$ żołdu rocznego w nagrodę otrzymał dodatkowo.

Trwa więc walka bohaterska dalej, wzrasta jednak niedostatek w polskim obozie, brak żywności, brak kul i prochów. Choroba hetmana wzmaga się, zgon nadchodzi.

W wojsku tureckiem tymczasem dokonywa się zmiana dowództwa. Wezyr Husseim wypadł z łaski sultana, który na miejsce jego naznacza Dylawera. Ten jest skłonniejszy do zgody, wyprawia więc z powrotem Zielińskiego, nie szczędząc pokojowych obietnic.

A nam mdleje Chodkiewicz. Hetmanie mój złoty!

Przecż-że, przecż zostawujesz zaczęte roboty?

Ale już dekret przyszedł wiecznego wyroku,

Od którego nie wolno apelować kroku.

Więc na niską lektykę ¹⁾ z pościelą włożony,

Gdy żalostnej pożegnać już nie może żony,

Wież się każe na zamek, gdzie i wcześniej może

Dom rozrzadzić, i na tak dalekie podróże,

Wprzód niżli mu wiecznemi zmysły zajdą mnoki,

Świętą duszę trwałemi opatrzyć obroki;

Żegna świat i ojczyznę i króla i ciebie,

Kochany Władysławie! niech i po pogrzebie

W twojej zostawa łasce; i was, zacne grono,

Rady swojej wojennej, których mu przydano

Za towarzysze prace; ale przed inszemi

Ciebie, cny Lubomirski! możesz już swojemi

Latać pióry w tem polu, jako młody orzeł,

Któreć fortuna i Mars życzliwy otworzeł.

Oddaje-ć tę buławę, bodaj się starzała!

Bodaj tyle tryumfów w twoich ręku miała,

Bodaj miała i więcej twem sercem, twą siłą,

Niż ich widzisz nad trumną i jego mogiłą;

Bierz-że ją więc fortunnie! daj ci się szczęściela,

Daj, abyć wrychle w ręku palmą zakwitnęła,

¹⁾ lektyka — nosze.

A spadając na późne z twoich rękę wnuki,
 Sławę domu twojego podawała w druki!
 I was już, cne rycerstwo, żegna hetman czuły,
 Którego w oczach waszych acz nieraz osuły
 Cmy pogańskie; wasza broń, wasze mężne dłonie,
 Z ognia go i z najgorszej wrywały tonie,
 Cóż? takżeście ztępieli, że dziś jednej jędzy¹⁾,
 Kiedy wam go w obozie i rękami między
 Gwałtem prawie wydziera, odjąć nie możecie;
 Nikt się nie ma do broni, lży tylko lejecie!
 Nie boi się śmierć wojska i ognistej kule,
 Tak namaca przez zbroje, jako przez koszule;
 Tak jej sprzątnąć jednego, jako tymże razem
 Sto tysięcy; a nigdy nie uderzy płazem.
 Płakał Kserkses zgarnawszy Wschód cały na Greki,
 Że za sto lat — dosyć czas zamierzył daleki —
 Żaden się z tych na świecie żywo nie ostoi;
 Aż w kilka dni, o których za sto lat się boi,
 Wszystkich do szczętu zgubił²⁾.

Toż skoro na zamek

Hetman jechał, żeby tam schorzały ułamek
 Ciała swego położył; ósmy dzień liczono
 Oktobra, gdy to, co mu było pożyczono,
 Ze stokrotnym urobkiem oddał w ręce niebu,
 Imię — światu, małżonce — ciało do pogrzebu.
 Siedmdziesiąt lat niespełna: sławie dosyć żywie,

¹⁾ jędza, t. j. śmierć.

²⁾ znaczenie powyższego zdania jest takie: Kserkses (król perski), zebrawszy wojska z całego wschodu na zawojowanie Greków, płakał, że za sto lat żaden z jego wojowników żyć nie będzie; a tymczasem naraził ich na zgubę w ciągu dni kilku (gdy Grecy wojska jego pobili).

Ale ojczyźnie mało. Cóż gdy tak w archiwie
Przedwiecznym naznaczono. Ciało potem jego
Z Chocimia do Kamieńca poszło podolskiego,
A ztamtąd do Ostroga, gdzie łzami omyte
Od małżonki, włożone pod marmury ryte.
Godne, godne mauzolów ¹⁾ i pamięci wiecznej,
Żeby obraz i przykład miał wiek ostateczny.

¹⁾ nagrobków.

CZEŚĆ ÓSMA.

Toż dopiero Władysław panów radnych zbiera
I, gdy nam tak niewczesnie Chodkiewicz umiera,
Wielką odda buławę podczaszego ¹⁾ pieczy.
Na co zgoda koronnych, Litwa trochę przeczy;
Albo swego na miejscu chcą mieć Chodkiewicza,
Albo być pod samego rządem królewicza.
Aleć i to Władysław snadnie uspokoi:
I Litwa i Polacy w opiece są mojej;
Jeśli dotąd Polacy byli pod Litwinem,
Czemuż Litwa nie ma być pod koronnym synem
Zgoła, ani też czas był racye rozwodzić;
Boby się prędko Turczyn podjął ich pogodzić.
Więc się wszyscy w regiment zgodnie podczaszemu,
I Polacy i Litwa, oddadzą, a k'temu
Nowym się obowiązkiem, nową wiażą wstęgą,
Do gardł się na tem miejscu dzierżyć pod przysięgą.
Dziękuję Lubomirski, że pod jego władzą
Zgodnie wszyscy tak prędko namówić się dadzą,
I co z niego być może, co ma najmilszego
Zdrowie łożyć, przy zdrowiu przysięga każdego,

1) Lubomirskiemu.

Skinderbasza; jego to instrukcya, jego
 Pochlebstwa, żem natenczas połajał Muftego;
 Za co mnie dziś Bóg skarał, i gdyby go wskrzesić,
 Kazałbym go i z temi mataczmi powiesić.
 Losy ¹⁾ winny niebieskie: bo ja temu wierzę,
 Że kogo Bóg chce skarać, wprzód mu rozum bierze.
 Lecz gdy tego żałować snadniej niż poprawić,
 Życzę pokój z Polaki jak najlepszy sprawić,
 Raczej stary odnowić, i jeśli być może,
 Wytargować co na nich za moje podróże
 I trudy tak dalekie; na mnieżby sromota
 Przyschnąć miała, i darmo uczynione wota
 Na meczet wymierzony? Jakimkolwiek zgoła
 Okrasić to pretekstem; czemu, wiem, że zdoła
 Twa głowa, cny wezyrze, żebyśmy bez sromu
 I ludzkiego pośmiechu wrócili do domu».

Tak był Osman łaskawy, tak udobruchany,
 Żeby go mógł na wrzody przykładać i rany.
 Więcej w nim mógł jeden dzień, niż przeszłych czter-
 [dzieści.]

Już da miejsce racyom, już się to weń zmieści,
 Że z nami przegrać może, że człek jako iny,
 Że trzeba sprawiedliwej do wojny przyczyny,
 Że serce ma nad liczbę w okazyej więcej,
 Że przed jednym ucieka chartem sto zajęcy.
 Płakał przecie jako bóbr, a ze łzami szozery
 Ład mu pryskał po piersiach, kiedy kawalery
 swych widzi rycerzów, jednych jako wory
 Na wozach, drugich, jako bydło do obory,

¹⁾ wyroki, postanowienia.

Grianych z pola, i chociaż nie śmie słowa z gęby
 Wypuścić, kiedyż-tedyż ostrzy na nas zęby.
 Jakoż wzięli dziś chłostę tak pamiętną, żeby
 Sześćniedzielne z Turkami związała potrzeby.

Po walce Lubomirski sprasza radę wojenną do łoża chorego Władysława. Hetman radby się bić dalej i walkę nie traktatami, lecz zwycięstwem zakończyć. Wobec jednak wyczerpania, jakie w wojsku panuje, wobec tego, że król Zygmunt wraz z pospolitem ruszeniem nie przybywa, postanawia rada wojenna wysłać do obozu tureckiego posłów, upoważnionych do pokojowych rokowań.

Więc się ich bić do końca podczaszemu chciało!
 Cóż chociaż duch ochotny, kiedy słabe ciało?
 Ludzi-ć jeszcze dostatek, acz i chorych wiele,
 A zwłaszcza cudzoziemców, nie wstaje z pościele;
 Koni jednak o male, i ledwie część czwarta,
 I to chudych szkaradnie, w obozie się warta ¹⁾);
 Z strzelby żaden pożytek, o nierząd cudowny,
 Bez prochu, bez ołowu na wojnie tak głównej!
 Bywaj, bywaj! Zygmunacie! a za niedziel cztery,
 Rozłożysz w podunaju ²⁾ swoich wojsk kwatery:
 Bywaj i orłem przeleć, można-li Podole,
 Zdarzy Bóg, że na wiosnę ujrzysz się w Stambole!
 Ale cię Lwów przez dzięki, Lwów nieszczęsny trzyma,
 Wolisz niż ręką, wojnę prowadzić uszyrna,
 I siedzący w pokoju za dwudziestą milą
 Słuchać, rychło się Turcy z Osmanem wysiła.
 Czy nie chcesz, czy się boisz, czyli to oboje?
 Puść przynajmniej rycerstwo w podchocimskie boje,

¹⁾ wartać się — uwijać się.

²⁾ w stronach naddunajskich, goniąc za cofającymi się Turkami.

Albo już siedź na późne czekając powiaty ¹⁾,
Aż nas, miasto wygranej, zapadną traktaty ²⁾!

Długo w wotach niezgoda, długo różność trwała,
Nakoniec sentencya ta plac otrzymała;
Chwytać raczej fortunę kiedy skrzydła poda,
Bo jako zwykle w mancu niepewna pogoda,
I często tę godzinę, przez którą się śmieje
Słońce, dżdżem całodniowym Saturnus obleje;
Tak szczęście swej nad nami wetuje pieśzcoty,
Na łokciach prawie swoich piastując nas póty,
Póki w trzymaniu serce i afekt nasz czuje.
Lecz jak w górze obaczy naszej sławy buje ³⁾,
Upuści nas aż na dno i tem ztlucze szkodniój,
Im lepiej, im nas dotąd trzymało łagodniój.
Z Turkiem sprawa, któremu, jako wziął trzy światy,
Pierwszy raz dziś przychodzi wojnę przez traktaty
Z nami kończyć. O cuda! gdzie cesarz osobą
Swoją stoi, my króla nie widzimy z sobą.
Hetman nie król, nie hetman, namiestnik hetmanów,
Tyle grozy, tyle ma siły nad poganów,
Ze tak srogą zawziętość, impet tak zażarty
Dotąd szablą wytrzyma i skończy przez karty ⁴⁾.
Więc nie gardzić pokojem, kiedy go chcą szczerze.
O! gdyby z nami król nasz był w tej tu kwaterze,
Niktby na to cnotliwy nie dał swego zdania,

¹⁾ t. j. na powiaty, które zwlekając z przybyciem pospolitego ruszenia.

²⁾ zamiast pokonać Turka, będziemy musieli zawrzeć z nim układy.

³⁾ buje — wzloty.

⁴⁾ przez spisana umowę.

Żeby posłów do Turków ślać dla traktowania;
 Ale gdy nasz we Lwowie siedzi Zygmunt trzeci,
 Niech mówi, kto chce, co chce, nic nas to nie szpeci,
 Że z tak wielkim monarchą, choć w jego taborze,
 Pokusimy dalej się miru w rozhoworze.

I na tem rzecz stanęła. Wątpliwość zaś druga,
 Kogoby potkać miała tak znaczna przysługa?
 Kogoby do tak głównej posłem użyć sprawy?
 Komu życzyć w traktatach wiekopomnej sławy?
 Chcieli senatorowie prawem należyтым,
 Właszczyć sobie tę pracę; drugą stroną przy tym
 Stanęli komisarze rycerskiego koła,
 Że ich sama ta praca, ta funkcyja woła.
 Tak się zgodzą na koniec, że jeden z senatu,
 Drugi komisarz posłem z Turki do traktatu;
 Z tych Sobieski, z tamtych był Żórawiński rzędu,
 Równi oba i godni takiego urzędu.
 Andrzej Szóldrski, pieczętarz Władysławów, który
 Dostojeństwo gnieźnieńskiej miał prepozytury¹⁾,
 Człowiek wielki z rozumu, wymowy i cnoty,
 Z Szembekiem Aleksandrem naznaczony do tej
 Legacyej; i ten dał, chociaż człowiek młody,
 Jawne grzeczności²⁾, jawne nauki dowody.
 Więc się Bogu i drogę dawszy przedsięwziętą,
 Żeby się On swą chwałą opiekował świętą,
 Wziąwszy Lubomirskiego, jeden Osmanowi,
 A drugi należący list Dilawerowi,
 I te, któremi sami miękczą się bogowie,
 Upominki, ruszą się z obozu posłowie.

¹⁾ prepozytura — tu godność prałata, jakim był prepozyt (proboszcz) katedralny, pierwszy z kanoników.

²⁾ dorzecznosci, rozstroponosci.

A cokolwiek splendorów jeszcze między swemi
Było od szat, rynsztunków, koni, poszło z niemi.
Prowadzi ich w rozwitem na pół pola gronie,
Życzliwa kompania, acz na obie stronie
Serca niosą wątpliwe, różni różnie wróżą.
Gdzież wiara w poganinie? bez ciernia gdzie różą
Obaczysz? Naostatek oddadzą ich Bogu
I westchnąwszy powrócą do swojego progu.

CZEŚĆ DZIEWIĄTA.

Już Wewel dał znać o nich, bo sam ich kałauzem ¹⁾,
Już ich Turcy z niezmiernym czekają aplauzem ²⁾,
Co żywo się na wozy i na budy wspina,
Ciągnie szyje, gdy o nich gruchnęła nowina;
Straże nawet przyległe, co trzymały wzgórkii,
Wyrzucały zawoje z krzykiem na powtórki ³⁾,
Czując czas niedaleki szczęsnego powrotu
W miły dom z bud niewczesnych, z zimnego namiotu;
Jakoż już i do rozmów z naszymi obłaźnie ⁴⁾
Darli się, czego hetman zakazał wyraźnie.

Już w obóz wjeżdżać mają posłowie, gdy z czoła
Sto czauszów ⁵⁾ ich potyka i ledwie im zdoła
Witać ręką; w poczesne wszyscy, wszyscy brody
Przybrani; by tak w rozum, małuj wojewody!
Wszyscy od złotogłowu i wyboru koni,
Od rzędów i w kamienie usadzonych broni.
Tym żurawie, tym forgi trzęsie Zefir sępie,
Toż dziełami i laty starszy w ich zastępie,

¹⁾ kałauzem — przewodnikiem.

²⁾ z aplauzem — z oklaskiem.

³⁾ napowtórki — podwakroć.

⁴⁾ obłaźnie — ukradkiem, z hoku.

⁵⁾ czausz — dworzaniin sultański, goniec do roznoszenia zleceń.

Pociągnąwszy do łęku siwej brody czopem:
Z tym, o mężowie, który widzicie, pohopem
Wezyrowej ochoty, w wczesną — rzecz — chwilę,
Pod jego wjedźcie namiot; ani was omylę,
Ze przygasiwszy w sercu zapal wojny przeszłej,
Według waszej was będzie Dilawer podeszły
Traktował dostojności; co i w tem tłumaczy,
Gdy nas sług najprzedniejszych swego pana znaczy
Do pokazania drogi, gdzie was niedaleka
Cesarskiego dywanu ¹⁾ wczesna ²⁾ szopa czeka.
Krótkimi Żorawiński odpowie mu słowy:
Nie wątpimy o chęci najmniej wezyrowej,
Jeśmy z listu jego mogli się doczytać,
Ze jak nas wezwać raczył, tak raczy przywitać.
Wdzięczność płacić wdzięcznością gotowiśmy i my,
Teraz was w kompaniej już z sobą prosimy.
Toż się nazad obróć Turcy w kawalkacie,
Przez tamte posłów naszych prowadząc połać ³⁾,
Gdzie wszytkiej stek starszyny i dziwnej splendecy ⁴⁾
W dalekie strony słońca złote blaski miece.
Ale ani uważać wszytkiego się dało,
Przez taką szczupłość czasu, ani się też zdało:
Bo i nam złoto nie dziw i we wzorki babie
Wkładane pod cyrkiel barwiste jedwabie;
Ani pychy głupiemu dodawać się godzi,
Ale jakoby rzekli: i nam się to rodzi.
Tak wspaniało jechali naszy, jakby rzekli:
Wkrótcebyśmy was i z tych pałaców wywlekli,

1) dywanu, t. j. rady sultańskiej.

2) wczesna — wygodna.

3) połać — strona, bok.

4) splendeca — okazałość, blask.

Których jeśli te gałki i złocone żerdzi
 Albo strzępki nikczemne i mdłe pierze twierdzi,
 Szabla tem wszytkiem władnie; za żelazem chodzi
 Złoto: w połu wygrana te owoce rodzi.

Posłowie polscy po krótkim pobyciu u hospodara wołoskiego Raduła, udają się do przeznaczonych sobie namiotów, odesławszy list wezyrowi od hetmana dany. W Osmanie tymczasem wzmaga się znów nadzieja zwycięstwa i znowu szturm do obozu polskiego przypuszcza. Turcy i tym razem ze stratami odparci.

Mrok padał, kiedy koniec onej był turniei,
 Ani noc swojej zwykłej chybiła kolei,
 A skoro na podniebne okolice padła,
 Zwierz na paszę, ptastwo szło na wiadome siadła¹⁾.
 Co żywo śpi jak zarznął, prócz ten co na straży
 Z boku się na bok w siedle uprzykrzonym waży.
 Czemuż nie śpisz, Osmanie? czyż nie miękkie pierze?
 Czy cię nie wkoło strzegą życzliwi żołnierze?
 Komu jaka z wieczora w głowę się myśl wplące,
 Niechaj zboże pod wiatrem, niech rzeki płynące²⁾
 Sobie imaginuje, wzdry nie będzie przy śnie:
 Bo go bardziej niż kamień pod bokami ciśnie.
 I Osman, utraciwszy ludzi swych tak wiele,
 Widzi, że mu się droga do Stambułu ściśle³⁾,
 Widzi, że jak przyjechał, tak pojedzie z niczym,
 Ani my się tak prędko w obozie wyniszczy
 Mniejszą kupą jako on; naostatek widzi,
 Co się porwie, to podrwi⁴⁾ i swym wojnę brzydzi,
 Już dziś trzeba traktować, albo z dalszym bojem

1) siadła — siedziby, gniazda.

2) dawne i proste sposoby zwalczania bezsenności.

3) widzi konieczność odwrotu.

4) podrwi, t. j. nie osiągnie celu, chybi.

Odprawić komisarzów; między tem obojem
Gdy się sam w sobie miesza, rychło janczaragi
Wołać każe i to mu poda do uwagi:
»Wprzód nim przyjdzie do jakiej z nami transakcyej,
Chcę jakie sprawić imię¹⁾ tej ekspedycyej.
Aza słabszy Polacy w murach niżli w połu?
Wziąć im trzeba koniecznie Kamieniec w Podolu,
Smarowniej pójdą rzeczy i przyszłe traktaty.«
Więc mieć każe do szturmu wszystkie aparaty:
»Ogniste naprzód kule, petardy, drabiny,
Moździerze i granaty, murowe maszyny;
Piechoty wszystkie pójdą, konnych sto tysięcy,
Wszak tu blisko, jeżeli trzeba będzie więcej.
Choć ci wiem, że tam bez dział i tej armatury²⁾
Weźmiem miasto do razu, opanuję mury;
Bo gjaurów weźmie strach nagły, niespodziany,
Przepadną w ziemię, albo zapomną obrony;
Spuszczą czuby, zda mi się, i już tańszy będą
W traktatach i ci, gdy im tył Turcy osiędą,
Którzy z takim humorem, z takim do nas basem
Przyszli, jakby już mieli wygraną za pasem;
O haraczu nie wspomną, o dani mi dudu,
I bać się, że przyjdziemy do takiego cudu,
Że psi, nie godni kości u nóg moich głodać,
Będą nam śmieć pokoju kondycye podać?
Ale skoro Kamieniec będą trzymać nasi,
Odtoczę im od czopa³⁾, zastąpię od spasi!«

1) zostawić pamiątkę, zyskać sławę.

2) armatura — przygotowania wojenne.

3) wyrażenie to znaczy właściwie utoczyć z cudzej beczki bez wyjęcia czopu, ukradkiem, więc — tu zaś tyle co: osłabić tem, przynaglić do ustępstw w ugodzie.

Poświadczył z niesłychanym janczarąga gustem
 I przysiągł na swą głowę, że to miasto pustem
 Zastanie, i już prosi, żeby to miał fantem
 Łaski pańskiej, zostawszy na niem komendantem.
 Na wierze się życzliwej pewnie nie zawiedzie;
 Polacy też gdy w tyle będą mieć i w przedzie
 Nieprzyjaciół, wzdry wiatrem nie będą żyć gołym.
 Z tem odszedł zostawiwszy Osmana wesołym.

A już też rzadkie i to w poły przygaszonym
 Światłem gwiazdy błyszczą po niebie przestronem,
 Których złoty Lucifer ¹⁾ rozpuściwszy buje,
 Rozstrzelane po sferze ogarki ²⁾ zajmuje;
 Już nie ma zwyciężona noc władzy nad światem,
 I Febe ³⁾ złotoroga kryje się przed światem,
 Już Hemu wysokiego, Tatr i przykrej Ety ⁴⁾,
 Złotym słońce promieniem oświeciło grzbiety,
 A na krzakach Idejskich ⁵⁾ pełne rosnej wody
 Zdaleka się dojrzałe rumienią jagody.
 Wraca praca do ludzi i otwiera domy;
 Murowane kominy kurzy Wulkan chromy;
 Pasterz, swe trzody szronem w siwolite ⁶⁾ łąki
 I przestronne obszary wegnawszy, dmie bąki ⁷⁾,
 Ciesząc się niesłychanie, kiedy mu po rosie
 Jego dumy w odbitym echo wraca głosie:

¹⁾ Lucyfer, t. j. jutrzeńka, poranek.

²⁾ sfera — strop niebieski, ogarki — światelka gwiazd — zajmuje — zbiera.

³⁾ Febe — księżyc.

⁴⁾ Eta — góra w Grecyi.

⁵⁾ Ida — góra na wyspie Krecie.

⁶⁾ ma być: pasterz, wegnawszy swe trzody w łąki siwolite szronem.

⁷⁾ bąki — narzędzia muzyczne, duda.

Młody cielec gomołem ¹⁾, łbem i karkiem ciska,
 Ale wytchnąć mu kiedy pod jarzmem igrzyska;
 Pasą matki zdojone, w należytej dani
 Chcąc pełne mlekiem przynieść wymiona swej pani;
 A zuchwały koziołek biega jako cyga,
 Co wyborniejsze ziółka ząbkami przysrzyga,
 Na co wilka z krzewiny patrząc oczy bolą,
 Gdyby nie psi, jużby mu zganil tę swawolą.
 Niedojźrany skowronek gdzieś aż pod obłokiem
 Pieje i swe powtarza tyryle powłokiem ²⁾.
 Oracz wprzągnięty do pługą pracowite cielce,
 Znowu się długu wielkiej zwierza nodzicielce ³⁾:
 Albo widząc dojrzałe lny, trawy i ryże,
 Częścią ją goli, częścią skubie, częścią strzyże.
 Drugi na podebranym brzegu wisząc śmieie,
 Albo już jętą rybę prowadzi za skrzele,
 Albo dający obrok swej myśliwej duszy,
 Strzeże, rychło włosienia, rychło węzy nuszy.

.

Tedy skoro świat słońce oświeci wesóły,
 Zaprzągają armaty po stu par bawoły;
 Rug i zgrzyt ciężkich wozów; pod swemi się znaki
 Wałą pułki w Podole, a tu na Polaki
 Huseim i Dila'wer drugą stroną ciągną,
 I komunikiem góry zwyczajne osiągną.
 Nowe Lubomirskiemu w głowę wpadły kliny,
 Poco-li Osmanowi takie przenosiny?

¹⁾ gomołem — igrając, dla zabawy.

²⁾ to znaczy: powtarza swe tryle powłoczyście

³⁾ rzuca siew w ziemię.

Co za dalsza impreza i na jakim gruncie?
 Czy się kędy o naszym dowiedział Zygmuncie,
 I drogę mu zachodzi i zbije go z toru,
 Gdy na niegotowego wpadnie z Niedoboru ¹⁾.
 Języka dotąd nie ma, żeby się mógł sprawić,
 Więc się każe ochoczym dla niego wyprawić.
 Sunie się zatem w pole rzeźwej młodzi grono,
 I lekkim naprzód harcem podemknie pod ono
 Straszne mnóstwo pogaństwa, dopieroż kiedy ci,
 Swych się dzierząc buńczuków, stoją jako wryci,
 Jako pszoły, kiedy je deszcz porany zrosi,
 Wszystkie leżą na ulu, żadna się nie wznosi;
 Tak choć ledwie nie plują naszy Turkom w oczy,
 Żaden się nie śmie ruszyć, żaden nie wykroczy.

Wspomnij, muzo! kto-li się pierwszy o tę ścianę
 Uderzy: imię jego nie ma być milczane.
 Jan Lipski, stary rotmistrz usarskiej drużyny,
 Czterema dorodnymi otoczony syny,
 Czterech miał, czterech w registr swej chorągwi pisze,
 Przybrawszy dla ojczyzny dzieci w towarzysze.
 Precz tarcze, precz kirysy, precz stalowe nity,
 Kogo Bóg tak mocnemi opatrzy zaszczyty!
 Nie mają tyła w mężkich rękach grozy,
 Że z królem świętym rzekę ²⁾; i kosami wozy
 Tknione ³⁾, ile cnotliwych przy rodzicu synów
 Piersi, podczas najgorszych na świecie terminów ⁴⁾,

¹⁾ Niedobór, właśc. Miodobór, Miodobory, pasmo górskie na Podolu, w okolicy Kamieńca.

²⁾ król święty — psalmista Dawid.

³⁾ wozy kosami tknione — wozy nasadzone rzędami kos sterujących z boków, jako broń w walkach używana niekiedy.

⁴⁾ terminy — zdarzenia, przejścia.

Czas odmienia przyjaciół i fortuna mylna,
 Twoja krew, ojczyzna, z tobą nigdy nie rozdzielna.
 Niech kto każe ¹⁾ na skarby, sługi, mury; każ ty
 Na swe dzieci: to skarby, to ludzie, to baszty!
 Ten tedy widząc, że tchórz poganów obleci,
 Tak rzecze, do miłych się obróciwszy dzieci:
 »Pięćdziesiąt lat, bez mała, moja droga młodzi!
 Jakom twardego Marsa służbę wziął, dochodzi;
 Jako krew chustem leję za miłą ojczyznę,
 Że mi już żadnej rany, chybaby przez bliźnę,
 Ani szabla turecka, ani szwedzka kula,
 Łuk tatarski i oszczep grubego Moskula,
 (Z tem się pochwalić mogę przed wszystkimi śmieie);
 Z przodu zadać nie może na skrzywionem ²⁾ ciele.
 To herby, to są moje Szreniawy ³⁾ rumiane,
 Z temi z grobu na trąbę archanielską wstanę
 W on popis generalny; i da mi wódz święty
 Niebieski indygenat ⁴⁾ za takie prezenty,
 Że sławy, która i tu będzie żyła po mnie
 W piersiach ludzi cnotliwych na ziemi, nie wspomnię,
 Dla której, gdy się nie mógł inszym kształtem na nią
 Zdobyć, spalił ktoś kościół ⁵⁾ w Efezie Dyanie;

1) kazać na co — rachować na co, spuszczać się na co.

2) skrzywionem od starości.

3) Szreniawa, herb Lipskich, przedstawiający rzekę w czerwonym polu. Pierwotne gniazda Szreniawitów leżały nad rzeczką Szreniawą (dopł. Wisły) w pow. miechowskim. Tam leży też wieś Potok, gniazdo Potockich.

4) indygenat — przypuszczenie cudzoziemca do społeczności szlachectwa.

5) Herostrates, Grek, żyjący w IV-tym wieku przed Chr., spalił świątynię Dyany w Efezie dla zapewnienia sobie długotrwałej sławy.

A gdy i sam odważnie w onym ogniu gorzał,
 Dla wiecznej imię swoje pamięci powtorzał,
 Chociaż się był tamten świat sprzysiągł na to, żeby
 Z imieniem w tym popiele wieczne miał pogrzeby.
 I mnie aż do dzisiadnia ten nagrobek czekał!
 Tu Jan Lipski umierał, a nie stąd uciekał.
 Dzisiejszy dzień, synowie! moje krwawe prace
 Skończy albo ozdobi; wszyscyć swoje place
 Zależem, które nam raz śmiertelnej natury
 Różnym różnie w pieluchach wymierzyły sznury:
 Bo jedna tylko na świat ciasna forta człeku;
 Tysiąc z świata przestronych; mnie umrzeć na łęku
 Milej niżli na łożu i com szablą robił,
 Słuszna, żebym to dzisiaj szablą przyozdobił.
 Jeszcze dobrze słów onych nie dokończył dźwięku,
 A już pałasz śmiertelny błysnie mu się w rękę;
 Toż co lepszych kilkuset przybrawszy do sfory.
 Jako lew w kupę żubrów na długie przemory,
 Jako jastrząb' w stado wron, i on tak ochoczy
 Na lewe tureckiego szyku skrzydło skoczy,
 I baszy, co na tamtem rozkazywał skrzydła,
 Przy samych łeb ramionach utnie jak po mydle.
 Spadł buńczuk chorążemu, przycięty u rękę,
 Wypadł i sam, przez piersi pchnięty sztychem, z łęku;
 A im byli poganie na jego odwagi
 Niegotowszy, tym brali przystojniejsze plagi.
 Toż miesiącem Huseim ¹⁾ zakrążywszy krzywem
 Zawrze ²⁾ naszych, jak w bani; a ci sencem żywem

¹⁾ miesiącem, półkolem, półksiężycem — zwykła forma szyku jazdy tatarskiej, czy tureckiej przy ataku.

²⁾ zawrze, zamknie, otoczy.



99241

M